



18 marca 2025

NR 64 (18155)

Sport



INTERwencja

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzNikogo nie
lekceważmy

Przed początkiem eliminacji mistrzostw świata w naszej grupie G rozmawiałem z reprezentantem Finlandii Benjaminem Kallmanem. Nasi rywale z północy rozpoczynają rywalizację od gry z tymi samymi reprezentacjami co Białoczerwoni, ale w odwrotnej kolejności - w piątek rywalizują na Maltcie, a w poniedziałek w Kownie.

Litwini i Maltańczycy to dostarczyciele punktów. Tak wygląda przynajmniej z naszej perspektywy. Jak chce się zagrać za ponad rok na amerykańskim mundialu, to straty w takich meczach nie wchodzi w rachubę. Kallman podkreślił, że w międzynarodowych rywalizacjach nie można nikogo lekceważyć. Przede wszystkim dlatego że poziom się wyrównał, a poza tym gdy gra się na wyjeździe, zawsze coś się może przydarzyć. O nieobliczalności futbolu świadczy nawet jeden z meczów sprzed lat reprezentacji Polski z Maltą. Są jeszcze tacy – sam do nich należę – którzy pamiętają, co stało się w rywalizacji Polaków z tym przeciwnikiem w grudniu 1980 r., kiedy w wyjazdowym meczu eliminacji MŚ w 1982 r. na naszych zawodników poleciały kamienie i mecz trzeba było przerwać. Na szczęście prowadziliśmy 2:0 i zdobyliśmy ważne punkty.

Teraz gramy u siebie, więc nie powinno być problemów natury organizacyjnej, ale nie liczymy przed meczem, ile strzelimy bramek. Z pokorą trzeba podejść do każdego rywala i do każdego meczu. Nie takie rzeczy widziała piłka, z nie takimi rywalami przegrywaliśmy eliminacyjne mecze u siebie. Wspomnijmy niesławny porażkę z Łotwą 0:1 w październiku 2002 r. w eliminacjach Euro, w trakcie krótkiej selekcyjnej kadencji Zbigniewa Bońka, czy z Finlandią za czasów Leo Beenhakera cztery lata później w Bydgoszczy 1:3. Ta druga przegrana nie rzutowała na awans na mistrzowski turniej. Z kolei ta pierwsza, niestety, bardzo.

Finowie, z którymi w eliminacjach zagraliśmy we wrześniu na Stadionie Śląskim, w Lidze Narodów wypadli dużo gorzej niż my, przegrywając w dywizji B w grupie 2. wszystkie sześć spotkań, tracąc 13 bramek (i tak o trzy mniej niż my...). Mają nowego trenera z Danii i - jak mówi Kallman - rozpoczynają nowy rozdział. To trochę jak w naszym przypadku. Nieudane Euro, nieudana walka w Lidze Narodów, w której po raz pierwszy od jej powstania spadliśmy z elity. W wymienionym rankingu FIFA jesteśmy na 35. miejscu, nawet za reprezentacją Rosji, która w środę gra z Grenadą, a w przyszłym tygodniu z Zambią.

Po 1,5 roku pracy selekcjonera Michała Probieza nie do końca wiemy, dokąd zmierza prowadzony przez niego zespół. Znowu zaczyna od białej karty, ale już z balastem na plecach po kolejnych niepowodzeniach. Czy ktoś lubi selekcjonera, czy nie, trzeba cisnąć za niego kciuki, a przede wszystkim za wybory, których dokonuje. Przed nami dwa mecze na rozbieg, a prawdziwe granie w eliminacjach rozpocznie się jesienią. Za parę dni będziemy znali też naszego piątego rywala w grupie. Obojętnie, czy będzie to mistrz Europy Hiszpania, czy silna Holandia, poprzeczka będzie zawieszona bardzo wysoko. Jak się jednak chce awansować bezpośrednio na mistrzostwa świata bez potrzeby gry w barażach, to trzeba grać dobrze, a przede wszystkim wygrywać. I od tego zaczniemy w piątek i w poniedziałek.

Nadwyreżone nerwy

Trener Interu, Simone Inzaghi, odetchnął z ulgą, gdy Nicola Zalewski został skreślony z listy powołanych.

Włoskie media były w szoku po tym, jak Michał Probiez ogłosił listę z powołaniami na marcowe mecze reprezentacji Polski. Co wzbudziło taką reakcję? Nazwisko Nicoli Zalewskiego. Zawodnik Interu od 24 lutego zmagający się z kontuzją, przez co Simone Inzaghi nie mógł wystawiać go w kolejnych meczach. 23-latek nabawił się urazu mięśnia łydki i włoski szkoleniowiec chciał go mieć na oku podczas przerwy reprezentacyjnej, aby spokojnie mógł dojść do siebie i zagrać z Udinese 30 marca. Gdy więc dotarła do niego informacja, że Zalewski otrzymał powołanie na mecze z Litwą i Maltą, miał nie być szczególnie zadowolony. Media z Mediolanu rozpiswały się na temat tego, że Inzaghi był wręcz wściekły na decyzję polskiego selekcjonera. Straciłby na prawie dwa tygodnie zawodnika, który dopiero dochodzi do zdrowia, w sytuacji, gdy Inter zmagający się z wieloma kontuzjami. Zgrupowanie reprezentacji z kolei może grozić kolejnym urazem lub pogłębieniem tego nie do końca wyleczonego.

Nie jest gotowy

Selekcjoner Michał Probiez starał się w poniedziałek uspokoić nastroje w sprawie Nicoli Zalewskiego, który ostatecznie na zgrupowaniu się nie pojawił. – Trener Inzaghi powiedział, że zawodnicy po zgrupowaniach reprezentacji często wracają z urazami – tłumaczył, skąd wzięły się włoskie nagłówki o wściekłości trenera Interu. – Wraz z Nicolą ustaliliśmy, że otrzyma powołanie i jeżeli zagra w meczu z Atalantą (w minioną niedzielę – red.), będzie szansa na to, żeby do nas dołączył. Później się okazało, że lekarze Interu uznali, że nie jest gotowy na powrót do gry – stwierdził opiekun polskiej kadry. Z powodu tego, że Zalewski nie znalazł się w kadrze Interu w miniony weekend, zamiast niego



Młody Polak będzie dochodził do siebie we Włoszech.

do Warszawy na zgrupowanie kadry przyleciał Dominik Marczuk. Na koniec wypowiedzi o Zalewskim Michał Probiez zamknął sprawę swojego... nieoficjalnego konfliktu ze szkoleniowcem „Nerazurich”. – Jeśli trener Inzaghi się zdenerwował, to przepraszam za nadwyreżenie jego nerwów – przekazał.

Mamy alternatywę

Jeśli rzeczywiście Simone Inzaghi był nerwowo po ogłoszeniu listy powołania, teraz może odetchnąć z ulgą. Zupełnie w innej sytuacji są jednak polscy kibice, a także Michał Probiez. W końcu będzie musiał zastąpić bezwzględnie najlepszego piłkarza reprezentacji w 2024 roku. Zalewski zagrał w każdym możliwym spotkaniu od pierwszej minuty i wyróżniał się bardzo dobrą grą, nawet gdy cała kadra zawodziła. I być może

jego „liczby” nie robią wrażenia, bo poprzedniego roku w 13 meczach zdobył trzy gole i zaliczył trzy asysty, ale przede wszystkim wyróżniał się stylem gry, pewnością siebie i swobodą w dryblingu, czyli czymś, czego brakowało znaczącej większości zawodników Michała Probieza. Nie mamy więc wątpliwości, że Białoczerwoni stracili niezwykle ważne ogniwo, które będzie bardzo trudne do zastąpienia. Tym bardziej że – jak wspomnieliśmy – w poprzednim roku Zalewski grał w każdym spotkaniu od pierwszego gwizdka. – Mamy alternatywę i zrobimy tak, żeby skład był najsilniejszy w danym dniu – zapewnił Michał Probiez.

Nie tylko Zalewskiego w ostatnich tygodniach nie opuścił pech. Także inni zawodnicy, którzy na co dzień występują w Serie A, nie

pojawiли się na zgrupowaniu reprezentacji. Chodzi oczywiście o Piotra Zielińskiego, który nawet nie otrzymał powołania, ponieważ na początku marca doznał kontuzji w meczu z Monzą, a także o Sebastiana Walukiewicza, który „wyłożył się” na ostatniej prostej, po sobotnim meczu z Empoli. W miejsce defensora awaryjnie powołany został Mateusz Skrzypczak z Jagiellonii Białystok.

Bez złej krwi

Drugim tematem, poza Zalewskim i jego kontuzją, który wzbudził szczególnie zainteresowanie wśród polskich kibiców przed meczami z Litwą i Maltą, było powołanie dla Matty’ego Casha. Prawy obrońca Aston Villi po raz ostatni w narodowych barwach zaprezentował się 21 marca 2024 roku w meczu barażowym o udział w Euro z Estonią. Doznał

KWALIFIKACJE
DO MISTRZOSTW ŚWIATA 2026

Piątek, 21 marca
godz. 20.45

Polska – Litwa

Stadion PGE Narodowy
(Warszawa)

Poniedziałek
24 marca, godz. 20.45

Polska – Malta

Stadion PGE Narodowy
(Warszawa)

ZAWODNICY POWOŁANI

■ **Bramkarze:** Marcin Bułka, Bartłomiej Drągowski, Bartosz Mrozek, Łukasz Skorupski.

■ **Obrońcy:** Jan Bednarek, Bartosz Bereszyński, Matty Cash, Paweł Dawidowicz, Jakub Kiwior, Kamil Piątkowski, Sebastian Walukiewicz, Mateusz Skrzypczak.

■ **Pomocnicy:** Mateusz Bogusz, Przemysław Frankowski, Jakub Kamiński, Jakub Moder, Bartosz Slisz, Kacper Urbański, Sebastian Szymański, Dominik Marczuk, Jakub Piotrowski.

■ **Napastnicy:** Adam Buksa, Robert Lewandowski, Krzysztof Piątek, Karol Świdzki.

wówczas kontuzji mięśnia uda. Nie pojechał więc na Euro, a także nie zagrał w ani jednym meczu Ligi Narodów jesienią. Sugerowano, że Probiez nie jest szczególnie zainteresowany grą Casha w reprezentacji, a takie głosy podsycił sam piłkarz, który w listopadowym wywiadzie dla TVP Sport stwierdził, że od dawna nie rozmawiał z selekcjonerem. Obecnepowołanie dla 27-latkę sugeruje, że na linii Cash-Probiez konflikt nie istnieje, co zresztą wyjaśnił w poniedziałek selekcjoner. – W ostatnim okresie Matty Cash przed każdym zgrupowaniem był kontuzjowany. Dlatego nie był powoływany. Nie ma między mną a nim złej krwi – podkreślił trener narodowej kadry.

Kacper Janoszka

Punktów nie dopisujemy

Rozmowa z **Piotrem Rzepką**, siedmiokrotnym reprezentantem Polski

Kiedy zobaczył pan pierwotną listę piłkarzy powołanych przez Michała Probiez na mecze z Litwą i Maltą, brakowało panu jakiegoś nazwiska?

- Wiadomo że każdy kibic, czy ekspert, ma swoje preferencje i faworytów, więc nie ma się co wymądrzać. Mnie żadnego zawodnika na liście selekcjonera nie brakowało. Przeciwnie, byłem pozytywnie zaskoczony, że Michał Probiez uwzględnił Matty'ego Casha. To zawodnik, który był wcześniej do wykorzystania, bo w lidze angielskiej radził sobie bardzo dobrze. To, że wskutek niesnasek selekcjonera z niego zrezygnował, było słabe. Nasi obrońcy, mam na myśli chociażby Jana Bednarka czy Pawła Dawidowicza, nie są zawodnikami, którzy wzbudzają respekt u przeciwników.

Trener Interu Mediolan Simone Inzaghi piekł się, że na tej liście znalazł się Nicola Zalewski, który z powodu kontuzji nie gra ponad miesiąc. Rozumie pan jego irytację?

- Trochę tak, bo skoro nie grał przez miesiąc, to musiały być ku temu powody. Włosi nie oszczędzali Zalewskiego na piękne oczy, tylko czekają na stosowny moment, gdy będzie gotowy do gry w stu procentach. W kadrze mógł być nadgorliwy, by pokazać się



Obrońca Jagiellonii Białystok Mateusz Skrzypczak został wezwany „pod broń” w trybie awaryjnym.

selekcjonerowi, wykonać jakiś niepotrzebny wślizg i wrócić do Włoch z kontuzją. Dobrze że został na Półwyspie Apenińskim, by kontynuować leczenie. Jeszcze będzie miał okazję, by potwierdzić swoją przydatność do drużyny narodowej,

Śladowa obecność w kadrze piłkarzy grających w PKO BP Ekstraklasie jest zrozumiała?

- Myślę, że tak. Zrozumiała pod tym względem, że piłkarze grający za granicą lepiej się „sprzedają”, są bardziej rozpoznawalni, ze wszyst-

kimi tego konsekwencjami. Zresztą u polskich piłkarzy jest taka mentalność, że jak grasz lepiej od innych, to występujesz w lidze zagranicznej, a nie w polskiej. Tam uczą cię profesjonalizmu, niczego - zwłaszcza miejsca w składzie - nie dostajesz za darmo. Tam jest zacięta rywalizacja o miejsce w podstawowym zestawie, a tylko konkurencja jest gwarantem postępu. I koło się zamyka.

Gdyby to pan był selekcjonerem Białoczerwonych, którego zawodnika(ów) chciałby pan sprawdzić?

- W tej chwili nikt konkretny nie przychodzi mi do głowy. Jeżeli szukałbym kandydata, to w grupie obrońców.

Moim zdaniem środkowy obrońca Jagiellonii Białystok Mateusz Skrzypczak od dłuższego czasu jest w wyborowej formie i zasługiwał na powołanie w pierwszym rzucie, a nie w trybie awaryjnym.

- Też już wcześniej zwróciłem na niego uwagę i uważałem, że zasługuje na szansę występu w drużynie narodowej. W poprzednim sezonie prezen-

tował wysoki poziom i zastanawiałem się, czy go utrzyma. Nie tylko utrzymał, ale zrobił krok do przodu, podobnie jak cała drużyna Jagiellonii. Nie jest dodatkiem w zespole mistrza Polski, ale jedną z wiodących postaci w talii trenera Adriana Siemienia. Teraz na tle zagranicznych rywali przekonamy się, czy dysponuje odpowiednią szybkością i zwrotnością.

Moi koledzy i znajomi, nie tylko z pracy, przekonują, że w dwóch najbliższych meczach nie istnieje problem wskazania zwycięzcy, tylko rozmiarów wygranych Białoczerwonych. Pan też uważa, że potyczki z Litwą i Maltą będą dla naszej drużyny narodowej bułką z masłem?

- Nie dzieliłbym skóry na niedźwiedziu, bo te czasy dawno minęły, gdy dopisuje się bramki i punkty jeszcze przed rozpoczęciem meczu. Nie wolno nam myśleć w ten sposób, bo skończy się to dla nas bardzo źle. Najpierw musimy skupić się na organizacji gry, być odpowiednio skoncentrowanym, a dopiero później myśleć o bonusach.

Wspomniany wcześniej Mateusz Skrzypczak ma zastąpić Sebastiana Walukiewicza z Torino, zaś Dominik Marczuk z Realu Salt Lake City Nicolą Zalewskiego. To optymalne zastępstwo?



- Wydaje mi się, że tak. Selekcjoner dokonał trafego wyboru.

Czego oczekuje pan od reprezentacji Polski w dwóch najbliższych spotkaniach eliminacyjnych? Zadowolą pana korzystne wyniki czy też oczekuje pan również efektownej gry i gradu bramek?

- Jednego i drugiego. To znaczy dobra, efektowna i efektywna gra doprowadzi nas do sukcesu, czyli dozwycięstwa. Musimy być wyrachowani w defensywie i spontaniczni w ofensywie.

W grupie G oprócz wspomnianych wcześniej zespołów rywalizować z nami będzie jeszcze Finlandia oraz przegrany z ćwierćfinałowego dwumeczu Ligi Narodów między Hiszpanią i Holandią. Łatwiejszym przeciwnikiem dla nas będą „Pomarańczowi”?

- Hiszpania jest aktualnym mistrzem Europy, więc odpowiedź sama ciśnie się na usta. Oglądałem w niedzielę mecz Atletico Madryt z Barceloną i widziałem, co potrafi młodzież występująca w „Dumie Katalonii”. Poza tym z Holendrami zawsze nam się grało łatwiej, więc wybór jest oczywisty.

Rozmawiał Bogdan Nather

Plany na maj? Euro!

Młodzieżowa reprezentacja Polski kobiet z kompletem zwycięstw w eliminacjach awansowała na mistrzostwa Starego Kontynentu.

REPREZENTACJA KOBIEC U-17

Wkobiecej piłce młodzieżowej wielkie wydarzenia dzieją się na okrągło. W październiku poprzedniego roku spoglądaliśmy na Dominikanę, gdzie odbywały się mistrzostwa świata U-17, w których drużyna selekcjonera Marcina Kasprowicza dostała się do ćwierćfinału po raz pierwszy w historii. W nim nieznacznie przegrała z późniejszymi triumfatorkami z Korei Północnej. W tym samym czasie, gdy zespół walczył na Karaibach, selekcjonerka Paulina Kawalec tworzyła trzon kolejnej drużyny U-17, z młodszymi piłkarkami, które przygotowywały się do turnieju eliminacyjnego mistrzostw

Europy. Pod koniec zeszłego roku Białoczerwone pewnie przebrnęły przez rundę wstępną eliminacji i dostały się do grupy z Turczynkami, Węgierkami i Szwajcarkami. Tylko jeden zespół z grupy mógł liczyć na awans na Euro.

Jak się okazało, Polki były zbyt silne dla pozostałych zespołów, które zmierzyły się w tureckim Manavgacie. Na początek wygrały z drużyną gospodarzy 5:0. Później pokonały Węgry 2:1, a wczoraj ograły także szwajcarską kadrę. Białoczerwone na prowadzenie wyszły dzięki bramce Leny Świrskiej, która na co dzień reprezentuje barwy Pogoni Szczecin. Drugiego i ostatniego gola w rywalizacji zdobyła z kolei Julia Sikora z Rekordu Bielsko-Biała. Dla

niej było to drugie trafienie w turnieju eliminacyjnym (wcześniej do siatki trafiła w starciu z Węgrami). W ten sposób podopieczne Pauliny Kawalec w miarę bezproblemowo awansowały na mistrzostwa Europy, które odbędą się w maju na Wyspach Owczych. W poprzednim roku na mistrzostwach Starego Kontynentu zespół Marcina Kasprowicza zajął trzecie miejsce, pokonując w meczu o brązowy medal Francję (po serii rzutów karnych). Dzięki temu sukcesowi reprezentacja dostała się na wspomniany mundial na Dominikanie. Polki w odświeżonym składzie polecą więc za niecałe dwa miesiące na północ Europy, żeby powtórzyć sukces nieco starszych reprezentantek.



Tak Polki cieszyły się ze zwycięstwa nad Szwajcarią.

Zmagania eliminacyjne w innych grupach jeszcze trwają. Na razie oprócz Polek na Euro awansowały Francuzki, Hiszpanki i Włoszki. Reprezentantki Wysp Owczych mają z kolei zagwarantowane miejsce w fazie grupowej turnieju. Pozostały więc tylko trzy miejsca na mistrzostwach.

KWALIFIKACJE EURO 2025

■ Polska – Szwajcaria 2:0 (0:0)
1:0 – Świrska (72), 2:0 – Sikora (85)

POLSKA: Lemańczyk – Prochowicz, Sikora (86, Zgrzeba), Burzan (61, Kwiatkowska), Świtła – Świrska (89, Skrok), Wojaś, Ostrowska – Skrzypczak (61, Guzenda), Klimczak (89, Sabuda), Zając. Trenerka Paulina KAWALEC.
SZWAJCARIA: Zwyssig – von Euw, Gmur (69, Gerlof), Wildberger, Alioth

– Schallberger, Looser, Luzon (69, Gelbhart), Schmid (76, Edelmann) – Vonz, Schmitz (69, Leutwyler). Trenerka Jasmin SCHWEER.

Grupa 4

	3	9	9:1
1. Polska			
2. Szwajcaria	3	6	3:2
3. Węgry	3	3	6:6
4. Turcja	3	0	2:1

1 - awans do ME, 4 - spadek do dwizji B

(kaj)

LIGOWIEC

Bogdan
NatherZabójcze
„Medaliki”

Umarł król, niech żyje król! Raków Częstochowa po mozolnej wspinaczce (pięć zwycięstw z rzędu) wdrapał się w końcu na sam szczyt ligowej tabeli, zrzucając z tego eksponowanego miejsca poznańskiego Lecha, którego już jesienią niektórzy namaścili na nowego mistrza kraju. Trener nowego lidera Marek Papszun po wiktorii z Legią Warszawa cały był w skowronkach. - Pięte z rzędu zwycięstwo musi cieszyć, tym bardziej nad tak prestiżowym przeciwnikiem, jak Legia. I to po raz drugi w tym sezonie - cieszył się szkoleniowiec drużyny spod Jasnej Góry. Nie ulega wątpliwości, że jego zespół ostatnimi czasy doprowadza do rozpaczy przeciwników, którzy muszą czuć się tak, jak by spacerowali na ostrzu brzytwy.

Nie zwalnia tempa „Duma Pomorza”. Zespół Roberta Kolendowicza na początku ostatniego meczu z Cracovią został brutalnie rzucony na ziemię, lecz nie skopany, chociaż wydawało się, że zostanie zmasakrowany. Tymczasem szczecinianie dosyć szybko wstali z kolan i odrobili straty z nawiązką. Nie twierdzą, że byliśmy świadkami cudu nad Odrą, ale odwrócenie losów rywalizacji z „Pasami” było czymś spektakularnym, niesamowitym, wręcz fenomenalnym. Widocznie „Granatowo-bordowi” wzięli sobie do serca maksymę, że strach przed porażką jest gorszy niż ona sama.

Po meczu w Szczecinie autentycznie żał mi było szkoleniowca gości Dawida Krocza. To w końcu duża sztuka prowadzić 2:0 i odjeżdżać do domu z bagażem pięciu bramek. Po końcowym gwizdku arbitra 36-letni trener wyglądał na wstrząśniętego. - Jesteśmy wściekli na siebie i musimy zrobić wszystko, by coś takiego się nie powtórzyło - powiedział roztrzęsiony.

Bardzo efektowne zwycięstwo odniósł Górnik Zabrze, który rozłożył na łopatki zbierający pochlebne recenzje Motor Lublin. Czy to jest zapowiedź zdecydowanego marszu w górę tabeli zespołu trenera Jana Urbana? Trudno wyczuć, ale ostatni mecz pokazał, że w ekipie z Roosevelta drzemią ogromne możliwości. Trener beniaminka z Lublina Mateusz Stolarzki z trudem pogodził się z tak wysoką porażką swojego zespołu i wyglądał tak, jak by potknął szerszenia. Nic dziwnego, skoro w takich rozmiarach jego zespół nie przegrał nawet z Jagiellonią (0:3).

A skoro o aktualnym mistrzu mowa, to zapewne nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Wygrana z Lechem sprawiła, że „Duma Podlasia” przeskoczyła w tabeli dotychczasowego lidera i ma tylko punkt straty do „Medalików”. Pojedynek tych drużyn, zaplanowany na 10-11 maja, może być momentem rozstrzygającym o mistrzowskiej koronie. - Kluczem do zwycięstwa z Lechem było to, że weszliśmy na bardzo wysoki poziom mentalności. Wydaje mi się, że nawet trochę oszukując fizjologię, racjonalizm, oszukując to, co wydaje się niemożliwe. Kolejny raz moja drużyna pokazała, że jednak jest możliwe - stwierdził trener Adrian Siemienieć.

Z porażką w Białymstoku nie mógł pogodzić się trener „Kolejorza” Niels Frederiksen, który przekonywał, że jego zespół nie powinien zejść z boiska pokonany, bo mający w nogach wiele meczów rywal grał „na oparach”. W pewnym sensie miał rację, więc nie dziwię się, że Duńczyk po spotkaniu drżał jak kangurzyca po napadzie kieszonkowca.

Co na to Ancelotti?

Na wypełnionym po brzegi „kurniku”, jak nazywa się najbardziej archaiczny obiekt w ekstraklasie, piłkarze Rakowa pokonali 3:2 Legię.

To było piąte z rzędu zwycięstwo częstochowian w rozgrywkach ekstraklasy, a piętnaste od początku obecnego sezonu. Dało im awans na pozycję lidera i jednocześnie sprawiło, że goście ze stolicy najprawdopodobniej pożegnali się pod Jasną Górą z nadziejami na mistrzostwo w Polsce. Tym samym kandydatów do mistrzowskiej korony zostało już tylko trzech, przy czym stawce z minimalną przewagą przewodzi drużyna zawiadywana przez urodzonego w stolicy częstochowskiego „The Special One”. W Częstochowie mogą tylko żałować, że ze względu na reprezentację rozgrywk ligowe zostały przerwane. - To nasze piąte zwycięstwo i kontynuacja dobrej serii. To pokazny wynik. Zwycęstwo drugi raz w sezonie z tak prestiżowym zespołem jak Legia jest istotne dla nas, ale i trzeba podkreślić, że nie przegraliśmy z czubem tabeli, co dobrze nam wróży na przyszłość - mówił zadowolony jak mało kiedy trener Marek Papszun.

Byli zmęczeni,
czy nie?

Raków z różnych względów był stawiany w roli faworyta niedzielnego topu na Limanowskiego 83. Legioniści w ostatnim czasie musieli grać co trzy-cztery dni, a w ubiegły czwartek



Po niedzielnym meczu akcje Rodina stoją zdecydowanie wyżej niż Kapustki.

stoczyli ponad dwugodzinną, zwycięską batalię z norweskim Molde w ostatnich minutach Ligi Konferencji.

Nikogo więc nie chyba dziwiło, że w pierwszej połowie legioniści wyraźnie ustępowali gospodarzom, którzy przede wszystkim byli szybsi i dokładniejsi. Natomiast stracona już w 10 minutcie bramka, ustawiająca mecz, nie była spowodowana zmęczeniem - podobnie jak i druga oraz trzecia - lecz kosztownymi błędami popełnionymi przez ekipę Goncalo Feio. Przyznał to sam Portugalczyk, choć momentami gubił się w swoich wypowiedziach. No bo jak inaczej odnieść się do tego fragmentu komentarza: - Nie możemy szukać wymówek i zwać porażki

na czynniki motoryczne - mówił Feio. - Graliśmy do samego końca, w ostatnich minutach byliśmy drużyną lepszą i cały czas dążyliśmy do zdobycia trzeciej bramki. Powinniśmy grać od samego początku tak jak w końcówce. Zachować koncentrację i nie tracić tak prostych bramek, a zwłaszcza znów po stałym fragmencie gry. W tym tkwił nasz największy problem. Nie ma co więc rozmyślać o jakiejś fizyczności, o tym, że zagraliśmy trzy mecze w ciągu sześciu dni.

Ale dalej mówił: - Gratuluję Rakowowi zwycięstwa, bo cokolwiek powiem, nie chciałbym zabierać mu zasług. Trudno określić procentowo, jaki wpływ na wynik miało to, że graliśmy trzeci mecz w ciągu

siedmiu dni. Użyję słów trenera najlepszej drużyny na świecie, Carlo Ancelottiego, że jeśli wyznaczą im następne ligowe spotkanie na mniej niż 72 godziny po meczu w Europie, to oni po prostu na nie nie pójdą. Jeżeli trener Realu tak mówi, to ciężko polemizować, że to nie ma wpływu.

Na własne
życzenie

Tak czy owak Legia z walki o tytuł wypisała się na własne życzenie. W ekstraklasie wiosną zdobyła osiem punktów na 21 możliwych i nie wyciągnęła lekcji z historii. Przed rokiem do przerwy w Molde przegrywała 0:3. Po przerwie gospodarze opadli z sił i wtedy „Wojskowi” strzelili dwa

gole. W ubiegły czwartek mecz z Molde miał identyczny przebieg, a porażka 2:3 nie przekreśliła szans na awans do ćwierćfinału Ligi Konferencji. W Częstochowie było kolejne déjà vu, czyli wszystko, co dobre, zaczęło się od stanu 0:3... O trzy gole za późno. Ale Legia nadal gra na trzech frontach, na dwóch spisuje się wzorowo. Celem najważniejszym jest teraz Puchar Polski. - Czy Puchar Polski i Liga Konferencji UEFA to teraz dla nas priorytety? Na pewno Puchar Polski jest dla nas bardzo ważny. Chcemy dać kibicom możliwość, by mogli świętować w Warszawie. Taki jest nasz cel - ujawnił przed kamerami TVP Sport legionista Kacper Chodyna, co źle wróży... Ruchowi Chorzów, bo wiem to on w półfinale PP zderzy się z legionistami. Ale to już inny temat. A Raków? - Jesteśmy zespołem z charakterem, który umie taki mecz wygrać. To się mogło skończyć 3:3, ale nie dopuściliśmy Legii przy wyniku 3:2 do żadnej sytuacji. Nie panikowaliśmy, broniliśmy się dobrze. Gratuluję drużynie mądrości w grze i umiejętności wykorzystania tego, nad czym pracujemy, naszego planu na mecz. A cel Rakowa, i mój jako trenera, jest zawsze taki sam - wygrać wszystko, co się da - podkreślił z szerokim uśmiechem szkoleniowiec lidera ekstraklasy.

Zbigniew Ciećciała

KONTROWERSJA - SKRZYWDZONY PIĄST

■ W 25. kolejce wiele się działo, ale chyba żadne spotkanie nie wzbudziło tyle wątpliwości co niedzielną potyczka Puszczy z Piastem. Gliwiczanie to wiosną jeden z najlepiej punktujących zespołów w ekstraklasie - 11 „oczek” w 7 meczach, 6. miejsce w tabeli wiosny. Z kolei niepotomczanie walczyły o utrzymanie. Spotkanie ustawiła szybko zdobyta bramka przez gospodarzy. Prowadzący mecz Marcin Szczębowicz z Olsztyna dopa-

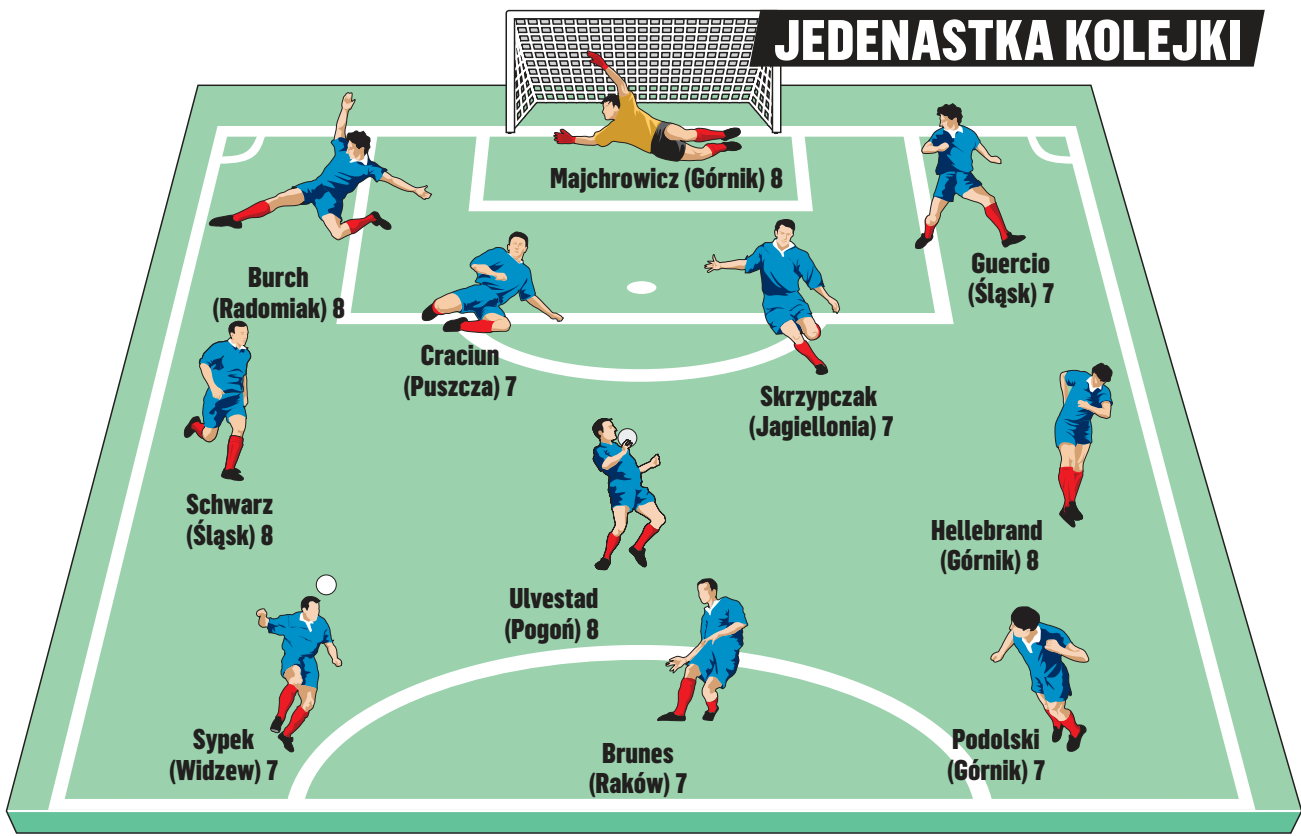
trzył się faulu Tihomira Kostadinova na Piotrze Mrozińskim, choć decyzja była dyskusyjna. „Jedenastkę” na gola zamienił reprezentant Mołdawii Artur Craiciun. Na początku II połowy arbiter z Warmii ponownie gwizdnął karnego dla gospodarzy! Tyle że wcześniej był spalony i Piastowi - dodajmy dyktującemu warunki gry w Niepotomcach - upiekło się. Potem (54 min) zrobiło się 1:1 i przyszła 58 minuta. W zamieszaniu podbramkowym futbolówka zmierzła w stronę bramki go-

ści, nie do końca było wiadomo, czy przekroczyła by linię bramkową. Głową wybił ją Tomasz Huk, ale wcześniej złapał się słupka bramki. Piłkarze Puszczy interweniowali, domagając się karnego za zagranie ręką. Arbiter nie zareagował, ale od czego jest VAR i... osoba Szymona Marciniaka. Bo też jeżeli są kontrowersje, to pojawia się nasz eksportowy sędzia (żeby przypomnieć wydarzenia w Madrycie w środę i w Zabrzu w sobotę). Ostatecznie Craiciun z karnego ustalił rezultat spotkania

na 2:1. W 67 min miał być karny dla gliwiczian po starciu Michała Siplaka z Hukiem. Sędzia znów skorzystał z monitora VAR i... anulował „jedenastkę”. Po przegranym meczu Aleksandar Vuković nie przebiegał w słowach. - Decyzja o pierwszym rzucie karnym, brak reakcji VAR-u, a potem reakcja VAR-u na odgwiszany dla nas rzut karny... To jest po prostu coś, co trudno zrozumieć. Nie ma sposobu na to. Niestety jako trener przegrywasz drugi mecz i musisz posta-

rać się poprawić w kolejnym spotkaniu. Później to już nie ma żadnego znaczenia, co wydarzyło się w przeszłości, lub co „pałowie decydujący o naszych losach” tym razem postanowią. Takie decyzje jak pierwszy rzut karny dla Puszczy i odwołany rzut karny dla nas mogą podjąć tylko ludzie mega niekonsekwentni albo mega złośliwi. Nie mam niczego innego do dodania - mówił bez ogródek szkoleniowiec Piasta i nie ma mu się co dziwić.

(zich)



■ **Filip MAJCHROWICZ**
Choć Górnik nie miał problemu z pokonaniem Motoru 4:0, bramkarz zabran mimo wszystko popisał się swoimi umiejętnościami. Obronił dwa rzuty karne strzelane przez Piotra Ceglarza, jeden po drugim (jedenastka musiała zostać powtórzona).

■ **Marco BURCH**
Szwajcar trafił do Legii na początku sezonu 2023/24, ale w stolicy się nie odnalazł. W ramach wypożyczenia przeniósł się do Radomiaka i w minionej kolejce błyszczał na boisku. Zdobył gola i zaliczył tładną asystę przy голу Capity.

■ **Artur CRACIUN**
W zespole Puszczy Craciun jest specjalistą od strzelania rzutów karnych. W niedzielę dwukrotnie strzelał z „wapna” i dwa razy się nie pomylił. Dzięki niemu zawodnicy Tomasa Tułacza świętowali pierwsze zwycięstwo w ekstraklasie na obiekcie w Niepołomicach.

■ **Mateusz SKRZYP CZAK**
Po raz kolejny defensor Jagiellonii rozegrał bardzo dobre spotkanie. Znow udowodnił, że jest liderem biatostockiej obrony. Przez kontuzję Sebastiana Walukiewicza dostał awaryjne powołanie do reprezentacji Michała Proberza i ten ruch selekcjonera nie może dziwić.

■ **Tommaso GUERCIO**
W sobotę zaliczył dwie asysty, dzięki czemu dotożył cegietkę do trzeciego zwycięstwa wrocławian w tym sezonie. Pod wodzą Ante Szimundży gra coraz lepiej i w końcu zaczął demonstrować swój potencjał.

■ **Petr SCHWARZ**
Bez wątpienia był jednym z najlepszych zawodników na boisku podczas sobotniej rywalizacji Śląska ze Stalą. Co prawda nie wykorzystał rzutu karnego, ale nie zaniżyło to znacząco jego oceny. Zresztą, później się poprawił i dodał do swojego bilansu gola.

■ **Jakub SYPEK**
Jako jedyny wpisał się na listę strzelców w meczu Widzewa

■ **Fredrik ULVESTAD**
Po raz drugi, odkąd pojawił się w Pogoni Szczecin, zaliczył dublet trafień. Norweg zdobył dwa ważne gole w meczu z Cracovią. Najpierw zmniejszył stratę do rywali, trafiając na 1:2, a na koniec dobił rywali, strzelając na 5:2.

■ **Patrik HELLEBRAND**
Czech nie jest zawodnikiem, który może często cieszyć się ze zdobyczy w ofensywie. W miniony weekend poprawił jednak swój bilans strzelecki. Po raz drugi w tym sezonie zdobył gola, pokonując golkipera Motoru wyjątkowej urody strzałem z dystansu.

■ **Lukas PODOLSKI**
Po przerwie zimowej widać, że Podolski jest w bardzo dobrej dyspozycji. Od początku wiosennych zmagani zdobył już trzy bramki, a swoje umiejętności zademonstrował także w starciu z Motorem. Pewnym uderzeniem z woleja pozostawił golkipera bez szans na interwencję.

■ **Jonatan BRAUT BRUNES**
W ostatnich tygodniach 24-letni napastnik Rakowa zachwyca obserwatorów ekstraklasy. W trzech minionych kolejkach Norweg zdobył pięć goli. Gra świetnie i pewnie wygrywa rywalizację o miejsce w składzie z Leonardo Rochą.

■ **Lukas PODOLSKI**
Po przerwie zimowej widać, że Podolski jest w bardzo dobrej dyspozycji. Od początku wiosennych zmagani zdobył już trzy bramki, a swoje umiejętności zademonstrował także w starciu z Motorem. Pewnym uderzeniem z woleja pozostawił golkipera bez szans na interwencję.

■ **Lukas PODOLSKI**
Po przerwie zimowej widać, że Podolski jest w bardzo dobrej dyspozycji. Od początku wiosennych zmagani zdobył już trzy bramki, a swoje umiejętności zademonstrował także w starciu z Motorem. Pewnym uderzeniem z woleja pozostawił golkipera bez szans na interwencję.

Snajperzy występ	
17	Koulouris (Pogoń)
14	Imaz (Jagiellonia)
	Ishak (Lech)
	Kallman (Cracovia)
12	Mraz (Motor)
11	Rocha (Raków, 11 dla Radomiaka)
9	Brunes (Raków)
	Dalmau (Korona)
	Kapustka (Legia)
	Rondić (Widzew)
	Sousa (Lech)
	Wlazło (Stal)
8	Gual (Legia)
7	Bergier (Katowice)
	Felix (Piast)
	Kossidis (Puszcza)
	Pululu (Jagiellonia)

Na trybunach	
19957	BIAŁYSTOK (Jagiellonia - Lech)
19227	SZCZECIN (Pogoń - Cracovia)
17473	ŁÓDŹ (Widzew - Katowice)
13179	ZABRZE (Górník - Motor)
8421	RADOM (Radomiak - Lechia)
5500	CZĘSTOCHOWA (Raków - Legia)
3612	MIELEC (Stal - Śląsk)
3464	LUBIN (Zagłębie - Korona)
2000	NIEPOŁOMICIE (Puszcza - Piast)

Żółte 39/Czerwone 2	
0/0	Katowice
1/0	Korona
1/0	Motor
1/0	Pogoń
1/0	Zagłębie
2/0	Legia
2/0	Piast
2/0	Puszcza
2/0	Raków
3/0	Górník
3/0	Jagiellonia
3/0	Lech
3/0	Lechia
3/0	Śląsk
4/0	Widzew
6/0	Radomiak
0/1	Stal
2/1	Cracovia

Kryształowy gwizdek	
8	Damian Sylwestrzak (Wrocław)
7	Bartosz Frankowski (Toruń)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Wojciech Myć (Lublin)
6	Damian Kos (Wejherowo)
6	Paweł Raczkowski (Warszawa)
6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
5	Szymon Marciniak (Płock)
5	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)

TYPOWALI	TRENER			PIŁKARZ			„SPORT”
	Jarosław Skrobacz	Jan Benigier	Jacek Błasiak				
Radomiak – Lechia	1:1	2:0	1:1				
■ Wynik meczu: 2:1.		✓					
Pogoń – Cracovia	2:0	1:1	2:1				
■ Wynik meczu: 5:2.	✓		✓				
Stal – Śląsk	0:0	1:1	1:2				
■ Wynik meczu: 1:4.			✓				
Górník – Motor	3:1	2:1	1:1				
■ Wynik meczu: 4:0.	✓	✓					
Widzew – Katowice	1:1	0:0	2:3				
■ Wynik meczu: 1:0.							
Puszcza – Piast	1:0	1:0	0:0				
■ Wynik meczu: 2:1.	✓	✓					
Zagłębie – Korona	1:2	2:2	1:1				
■ Wynik meczu: 1:1.		✓	✗				
Raków – Legia ★	2:0	1:1	3:1				
■ Wynik meczu: 3:2.	★		★				
Jagiellonia – Lech	2:2	2:2	2:2				
■ Wynik meczu: 2:1.							
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.							
Trenerzy		KLASYFIKACJA Piłkarze		„Sport”			
158 pkt		116 pkt		128 pkt			

POSTAĆ KOLEJKI - MARCO BURCH

■ Nierzadko się zdarza, żeby w jednym meczu obrońca zdobył bramkę i zanotował asystę. Tak właśnie było w ważnym spotkaniu Radomiaka z Lechią, w którym błysnął Marco Burch. Szwajcar w trudnym momencie, kiedy jego zespół przegrywał, najpierw wyrównał na 1:1, pokonując Bohdana Sarnawskiego efektywnym uderzeniem głową, a w końcówce popisał się znakomitą akcją. Ruszył z własnej połowy i prostopadłym podaniem uruchomił Capitę. Ten przyjął piłkę i świetnym uderzeniem dał „Zielonym” gola na wagę arcyważnych trzech punktów, które mocno oddaliły jedenastkę z Radomia od strefy spadkowej. 24-letni obrońca ze Szwajcarii został kupiony przez Legię w 2023 roku za 650 tys. euro.



Wcześniej przez kilka lat występował w FC Luzern, z którym w 2021 zdobył krajowy puchar. Grał w młodzieżowej reprezentacji Szwajcarii,

z którą w 2023 awansował do ćwierćfinału Młodzieżowych Mistrzostw Europy. Po turnieju podpisał 3-letni kontrakt z warszawskim klubem, ale

Fot. Krzysztof Pereguski/PressFocus

(zich)

Nie ma co naciskać

Rozmowa z **Lukasem Podolskim**, kandydatem do przejęcia klubu z Zabrze

Za wami dwie kolejne wygrane z Lechią i Motorem. Z zespołem z Lublina nie było łatwo, dopóki nie padł pana gol na 1:0...

- Do mojego gola w 25 minucie to było tak – przynajmniej z boiska tak wyglądało – że byłem wolny pod bramką przeciwnika. Gdybym dostał podanie, to może by się coś dobrego wydarzyło. To mnie trochę denerwowało. Takie drobne sytuacje są często ważne, dobrze jednak, że w końcu bramka padła, prowadziliśmy, a na drugą połowę wyszliśmy z lepszym nastawieniem. Nasza wysoka wygrana i na pewno ładny mecz do oglądania i na stadionie, i przed telewizorem.

Był pan pewny kiedy Taofeek Ismaheel zagrywał do pana, że w taki sposób pan trafi?

- Tak.

Złapaliście dobry rytm, bo 2:1 w Gdańsku, 4:0 z Motorem, to może szkoda, że jest reprezentacyjna przerwa?

- Odpoczynek się przyda. Meczów jest sporo i taki oddech jest wskazany. Są też tacy, którzy nie grają, bo mają kontuzje, a w tym okresie będzie można trochę nadgonić. Z drugiej strony pamiętamy jak było po takiej przerwie w grudniu. Mieliliśmy kilka wygranych z rzędu, była przerwa i już nie weszliśmy dobrze. Mam nadzieję, że teraz będzie inaczej. Cieszymy się, że mamy już 40 punktów, bo to spory kapitał.

Ważne rzeczy dzieją się na boisku, ale też poza murawą. Co w kwestii ewentualnego przejęcia klubu?

- Nie ma niczego nowego.

A sytuacja z prezydentem Rupniewską - referendum, które zdecydowanie zostanie odwołane - może zaszkodzić prywatyzacji klubu?

- Myślę, że nie. Mówiłem już wcześniej, że klub ma



Lukas Podolski w czterech ostatnich meczach zdobył trzy bramki.

Nie ma co naciskać, pracujemy spokojnie nad prywatyzacją Górnika.

funkcjonować inaczej. Nad tym pracujemy. Są wytyczne, które miasto musi zrobić, na dzisiaj nie ma nic nowego. Wszyscy wiedzą kto Górnika chce kupić i nad wszystkim pracujemy.

To że nic się nie dzieje, pana denerwuje?

- Nie, jestem spokojny. Teraz są kolejne etapy, przez które trzeba przejść. Jak dojdzie do rozmów, to zobaczymy. Jasne, często jest tak, że chce się coś w życiu szybko zrobić, ale czasami trzeba też poczekać. Mam nadzieję, że

na koniec wszystko wyjdzie dobrze i nad takim rozwiązaniem pracujemy.

A co dla pana znaczy dobrze?

- Widzimy co się w innych klubach dzieje. Nie jest tak, że ktoś przyjdzie i wszystko poustawia. Nie jest tak łatwo jak się niektórym wydaje. Pracujemy nad wszystkim, potrzeba trochę spokoju, a widzimy jakie to jest miasto - każdy narzeka na każdego, każdy chce robićna złość. Każdy coś tam wypisuje w mediach społecznościowych. W Zabrzu każdy chce być ważny. Trzeba uważać, żeby to wszystko się nie zepsuło, nie poszło w złym kierunku. Czuje, że są tacy, którzy chcą, żeby pewne rzeczy się nie wydarzyły. Trzeba uważać co się mówi, co się pisze. Jeszcze raz wspomnę: nie ma na razie nic nowego, ale nad wszystkim pracujemy, żeby na koniec było dobrze.

Czy sprawa prywatyzacji nie powinna być rozwiązana do czerwca, czyli przed startem sezonu, żeby nowy właściciel wszystko mógł sobie poukładać?

- Nie wiem czy tak ma być, zobaczymy...

A czy musiał pan dostarczać jeszcze jakieś dokumenty do Urzędu Miasta? Jak wygląda ten proces?

- Czemu tak naciskacie, czemu tak pytacie?! Macie jakiś problem? Wygraliśmy z Motorem, mamy 40 punktów, a nad całą resztą się pracuje! Co będzie za miesiąc czy dwa, zobaczymy. Ofertę złożył Zarys, złożył Podolski i pracujemy nad wszystkim. Nie wiem czemu tak naciskacie! Chcecie, żeby następny prezes szedł do miasta? Żeby znowu polityka do wszystkiego się wtrąciła? Spokojnie, panowie! Nie wiem czemu z waszej strony jest taki nacisk, to

ZAINTERESOWANI KUPNEM GÓRNIKA

■ Do końca stycznia zgłosiły się dwa podmioty zainteresowane kupnem 14-krotnego mistrza Polski - związane z Lukasem Podolskim konsorcjum LP Holding GmbH i przedsiębiorstwo Zarys-Tabapol. Zarys to firma medyczna z Zabrze, która Górnik wspiera od 2017 roku.

Miasto Zabrze jest w posiadaniu 85,23 proc. akcji. Największym spośród mniejszościowych udziałowców jest były właściciel Allianz (miał pakiet większościowy ok. 81 proc. akcji w latach 2007-11, potem miasto przejęło kontrolę nad klubem). W rękach tego wielkiego towarzystwa ubezpieczeniowego jest 9,14 proc. akcji. Pozostałe należą do MOSiR-u Zabrze (3,14), Proximy Sp. z o.o. (2,42) i Nowin Zabrzeńskich (0,03).

pisanie, wpisy w social mediach. Pracujemy, zobaczymy co się wydarzy i koniec.

Wróćmy do meczu z Motorem, gdzie jednym z bohaterów był Filip Majchrowicz, broniąc aż dwa karne...

- Zawsze fajnie jest wygrać do zera, a jeszcze wybronić dwa karne, to supersprawa. Od tego jest w bramce, żeby bronić, obrońcy mają mu pomagać, a my z przodu mamy robić swoją robotę. Za to nam płacą.

Czy bramki z Radomiakiem, Lechią i Motorem mogą zmienić pana decyzję o zakończeniu kariery?

- Jeszcze nie podjąłem takiej decyzji. Często mówiłem, że skończę, ale może zdecyduję, że dalej będę grał. Na spokojnie. To jest jak z prywatyzacją Górnika. Często sprawy chce się szybko załatwiać, ale tak się nie da. Tutaj sprzedającym nie jest prywatny właściciel, gdzie wszystko w jeden dzień da się załatwić, jak w Pogoni się wydarzyło. W przypadku miasta są inne zasady. Jestem w Polsce od 4 lat, nie znam wszystkich zasad. To wszystko może potrwać, ale na pewno nie byłoby to fajne, gdyby temat był zamknięty, jak się zaczyna nowy sezon. Pracujemy z miastem nad wszystkim, jak będą zaproszenia do rozmów, to będzie informacja. Jak coś się wydarzy, to też będzie wiadzieć.

30 marca derby z GKS-em na Nowej Bukowej i bę-

dzie to spore wydarzenie w regionie...

- Nowy stadion i derby, które chcemy wygrać. Po odpoczynku przystąpię do gry z wielką chęcią i będzie widowisko, bo na pewno wielu kibiców od nas pojedzie do Katowic. To nie ma być impreza, ale mecz. Potrzebujemy trzech punktów, bo jak się patrzy na tabelę, to 4. miejsce może dać puchary. Jak jesteśmy tak wysoko, to w klubie trzeba zmienić mentalność i wygrywać takie mecze, jak choćby z Motorem, z przeciwnikiem, który też jest przecież wysoko. Do końca rozgrywek zostało coraz mniej kolejek i teraz każde spotkanie trzeba traktować jak finał, tak do tego musimy podejść my, zawodnicy, a także klub. Trzeba się starać, żeby zrobić lepszy wynik niż w poprzednim sezonie (Górnik był wtedy 6. – przyp. red.). Trzeba zapierd... i biegać tak jak w sobotę. Jak tak będzie, to się skończy dobrze, a jak nie, to będzie jak w poprzednich latach.

Kiedy otwarcie pana lokalu z kebabami w Zabrzu?

- Nad wszystkim się pracuje. Są już reklamówki, ale spokojnie, to jak ze sprzedażą Górnika. We właściwym czasie wszystko będzie wiadome. Nie ma żadnego ciśnienia. Będzie jak będzie, a przy tym wszystkim najważniejsza jest rodzina.

**Rozmawiał
Michał Zichlarz**

POSIŁKI Z CHORWACJI

WIDZEW ŁÓDŹ

■ Kluczową sprawą jest duch Widzewa i wsparcie, jakie ma wśród fanów. W mojej wizji piłki nożnej najważniejsze są emocje. Miałem dużo propozycji, ale chciałem zostać w Europie i pracować dla klubu, który żyje futbolem. Myślę, że to

jest świetne miejsce – tak opisywał Widzew nowy szkoleniowiec zespołu Željko Sopić. Klub z Łodzi w końcu znalazł następcę Daniela Myśliwca, który pożegnano 24 lutego. Od tamtej chwili drużyną dowodził Patryk Czubak, dotychczasowy asystent, a Widzew powoli rozglądał się na rynku trenerskim. W między-

czasie zatrudniony w roli dyrektora sportowego został także Mindaugas Nikolicius i to on dołożył cegiełkę do zatrudnienia szkoleniowca. Panowie rywalizowali ze sobą w lidze chorwackiej. Nikolicius był dyrektorem sportowym Hajduka Split (2021-24), a w tym czasie Sopić prowadził HNK Gorica i HNK Rijeka.

Z tym ostatnim zespołem był bardzo bliski zdobycia krajowego mistrzostwa, ale na ostatniej prostej Rijeka przegrała cztery mecze z rzędu i oddała pozycję lidera Dinamu Zagrzeb. Chwilę po rozpoczęciu bieżącego sezonu Sopić został zwolniony i od sierpnia poprzedniego roku był bez klubu.

Emocje, o których wspominał Sopić na „dzień dobry”, są u niego rzeczywiście widoczne. W Chorwacji zastąpił tym, że jednego dnia potrafi być bardzo łagodny, a kolejnego przemieniał się w niezwykle wymagającego szkoleniowca, który każe swoim podopiecznym odbywać treningi w środku nocy. Dla fanów Wi-

dzewa najważniejszy nie jest jednak charakter nowego trenera, a jego kompetencje. Liczyć się będzie przede wszystkim poprawa wyników. Pierwszy krok w tej sprawie wykonał już trener Czubak, który w sobotni wieczór poprowadził todzian do zwycięstwa z GieKSą.

(kaj)



Fot. Mateusz Porzucek/PresFocus

Tommaso Guercio (z lewej) występ przeciwko Stali Mielec można uznać za wyjątkowo udany.

Nadzieja umiera ostatnia

Drużyna trenera Ante Szimundży wciąż liczy na skuteczny finisz i utrzymanie w ekstraklasie.

ŚLĄSK WROCŁAW

Wicemistrzowie Polski wracali z Mielca bogatsi o trzy punkty (wygrana 4:1), co wprawdzie nie poprawiło ich lokaty w tabeli, lecz dało nadzieję na wydostanie się ze strefy spadkowej.

Pierwsze asysty

Jednym z wyróżniających się piłkarzy w zwycięskiej ekipie był niespełna 20-letni obrońca Tommaso Guercio, który asystował przy golach Aleksandra Paluszka i Petra Schwarza. - Bardzo cieszę się z tego wyniku - powiedział wychowanek Interu Mediolan. - Moje asysty to rezultat pracy całej drużyny, ale też ciężkiej pracy na treningach w ciągu tygodnia. Jestem z tego bardzo zadowolony. Strzeliłem jakiś czas temu swoją premierową bramkę, więc czekałem też na pierwszą asystę. W końcu przyszła ona w tym meczu, z czego bardzo się cieszę. Jeżeli chodzi o tę sytuację, w której sędzia podyktował karnego po moim zagranii, to trudno mi powiedzieć, czy rzeczywiście to był karny czy nie. Jeśli chodzi o mnie, to decyzję zostawiam sędziemu. Jakakolwiek by była - właściwa czy błędna - musimy ją zaakceptować. W czasie przerwy reprezentacyjnej będziemy starali się utrzymać ten poziom, który

mamy, podczas treningów. Zawsze staramy się dawać z siebie wszystko. Jeśli pracuje się ciężko podczas treningów, to później odpłaci się to na meczu. Spotkanie z Lechem na pewno będzie ciekawe zarówno z mentalnego, jak i z fizycznego punktu widzenia. Przygotujemy się na sto procent.

Czekał ponad rok

Wynik spotkania ze Stalą ustalił 21-letni pomocnik Burak Ince. - Po takim meczu czuję się świetnie - powiedział Turek. - Wszedłem na boisko, zagrałem, zdobyłem gola. Nie mogło się to dla mnie ułożyć lepiej. Najważniejsze jest jednak to, że zwyciężyliśmy jako drużyna. Zasłużyliśmy na ten rezultat naszą ciężką pracą przez całe spotkanie. Swojego poprzedniego gola zdobyłem z Wartą Poznań w zeszłym sezonie. To było ponad rok temu i tym bardziej daje mi to wiele radości, że w końcu nadeszło to przełamanie. Poczułem przyływ pewności siebie, ale to naturalne, kiedy zdobywasz gola i dobrze czujesz się na boisku. Teraz przede mną wyjazd na zgrupowanie reprezentacji Turcji i będę skupiał się tylko na tym. Po kontuzji minęło sporo czasu, zanim pojawiłem się na boisku, ale teraz czuję się już w stu procentach gotowy, aby pomóc zespołowi w osiągnięciu naszego celu.

Zadowolenie z rezerwowych

Szkoleniowiec wrocławian Ante Szimundża był zadowolony z postawy całej drużyny w ostatnim meczu, również rezerwowych. - Aleks Petkow wszedł w mecz bardzo dobrze - chwalił reprezentanta Bułgarii Słowniec. - Wniósł stabilizację do linii defensywnej. To bardzo ważne, że w tych pierwszych minutach po powrocie na boisko był już na wysokim poziomie, jak reszta drużyny. Wszyscy zawodnicy, którzy weszli z ławki rezerwowych, podnieśli poziom gry. To ważne dla nas na przyszłość, że jesteśmy w stanie podnieść poziom gry w trakcie meczu. Tylko naciskając na siebie, zawodnicy mogą podnosić nawzajem swoją jakość. W sobotę dwudziestu zawodników wygrało mecz. Czy wygrana ze Stalą przyniosła mi ulgę? Po części tak, bo jesteśmy bliżej Stali, pięć punktów za nią w tabeli. Nie czuję jednak ulgi, bo wciąż jesteśmy z tyłu, ale to daje nam motywację i energię na przyszłość. Bardzo ważne jest to, że trzymaliśmy się planu, który mieliśmy. Nie ma znaczenia, czy strzela się karnego, czy nie, ale rozumiem, że może mieć to wpływ na drużynę i postawa zawodników może się zmienić. W sobotę mentalnie byliśmy bardzo dobrze przygotowani do meczu i mieliśmy głód trzech punktów. To dla nas wszystkich bardzo ważne.

Bogdan Nather

Takie niewinne podanie

W pierwszym od 20 października przegranym meczu tyszan zabrakło odpowiednich rosząd w składzie.

GKS TYCHY

Doskonała seria GKS-u Tychy dobiegła końca. Po 10 meczach bez porażki i 6 ostatnich wygranych spotkaniach zespół Artura Skowronka został pokonany przez Bruk-Bet, dla którego było to dopiero pierwsze ligowe zwycięstwo w tym roku.

Można oczywiście winę za porażkę próbować rzucić na aurę, bo w Niecieczy zaatakowała zima, ale to byłoby mydlenie oczu. Przecież to gospodarze przygotowywali się do rundy wiosennej w cieplarnianych warunkach, przebywając w styczniu i lutym łącznie 21 dni na dwóch zgrupowaniach w Turcji. Więc chłód i śnieg dla nich powinien być większą przeszkodą niż dla tyszan pracujących przez ten czas w polskim klimacie.

A skoro ten argument odrzucimy, to czas na piłkarskie aspekty, wśród których na pierwszy plan wysunęła się koncentracja. Już w 1 minucie drużyna Marcina Brosza ruszyła do ataku i zdobyła bramkę. Ta akcja, zakończona golem w 51 sekundzie, zaczęła się od niewinnie wyglądającego podania Marcina Szpakowskiego do Marcela Błażewicza, który próbował się włączyć do akcji ofensywnej. Może przemawiała za piłkarzami z Tychów nadmierna pewność siebie spowodowana ostatnią znakomitą passą i kiepskim tegorocznym bilansem rywali, ale niezależnie od powodu podanie zakończyło się stratą na środku boiska. Przeciwnicy wykorzystali lukę pozostawioną na lewej stronie boiska i nim Marko Dijakovic zdołał załatać

dziurę, nastąpiło dośrodkowanie w pole bramkowe, gdzie Nemanja Nedić i Marcel Łubik zostali przechytrzeni przez napastnika miejscowych.

Piąty gol

- Nie ułożył się nam ten mecz od początku - stwierdził na konferencji prasowej trener tyszan. - W 1 minucie padł gol, który niczego nie zniszczył w naszym myśleniu o tym, jak chcemy zagrać w tym spotkaniu. Uważam, że pomimo złych warunków, pomimo dużej presji Bruk-Betu, staraliśmy się być sobą, czyli grać odważnie i otwierać przestrzeń za linią obrony przeciwnika. Kilka takich momentów mieliśmy, m.in. w 3 minucie, kiedy mogliśmy odpowiedzieć golem na 1:1, bo wykreowaliśmy stuprocentową sytuację. I tak ten mecz w wielu momentach wyglądał.

Na potwierdzenie tych słów trenera możemy dodać, że Natan Dziegielewski w 31 minucie gry strzelił wyrównującego gola. Z drugiej strony trzeba też podkreślić, że w statystykach pierwszej połowy wyraźnie widać przewagę gospodarzy. To oni bowiem w tym okresie mieli 54 procent posiadania piłki i oddali osiem strzałów, a tyszanie trzy. Także w drugiej połowie przeważali i końcowy bilans - 56-procentowe posiadanie piłki oraz 18 oddanych strzałów przy ośmiu uderzeniach tyszan - świadczy o tym, że Termalica zaśluszyła na trzy punkty.

Ta perspektywa boli

- Bruk-Bet sporo był przy piłce i jakość drużyny z Niecieczy została pokazana - dodał szkoleniowiec

GKS-u Tychy. - My natomiast nie zagraлиśmy tak równo, żeby przynajmniej w momentach bramkowych wyglądać lepiej. Ta perspektywa boli, ale piłkarze walczyli do końca, żeby przynajmniej zdobyć punkt. W doliczonym czasie wykreowali sytuację, której nie wykorzystaliśmy. Została przerwana piękna seria i to boli, ale nic jeszcze się nie skończyło w tym sezonie i dalej walczymy o coś dużego w tym roku.

Różnica w meczu w Niecieczy była widoczna też w jakości zmian. Marcin Brosz już w przerwie zareagował pierwszy raz, a następne rosządy wykonał w 62 i 74 minucie. W dodatku piłkarze, którzy weszli z ławki na murawę, dali Bruk-Betowi jakość. Nie można natomiast tego samego powiedzieć o Maksymilianie Stangrecie, który w 67 minucie zastąpił Bartosza Śpiączkę, a już na pewno nie o Rafale Makowskim, który grał od 72 minuty. Konsekwencją lepszej jakości wprowadzonych zawodników był gol niecieczan w drugiej połowie.

Potrójna zmiana

Artur Skowronek odpowiedział dopiero w 86 minucie potrójną zmianą i piłkarze, którzy weszli na boisko, w ostatniej akcji meczu wypracowali sytuację, która mogła doprowadzić do wyrównania. Jakub Budnicki włączył się do ataku prawą stroną i dograł do Tobiasza Kubiaka, który stojąc sam i mając dużo miejsca oraz czasu na złożenie się do strzału, huknął z woleja z 10 metra tuż obok słupka. Jest więc jeszcze trochę do poprawy.

Jerzy Dusik



Fot. Lukasz Sobala/PresFocus

Po raz piątą wiosną na listę strzelców wpisał się Natan Dziegielewski (z prawej).

Każdy zespół ma taki moment

Rozmowa z **Martinem Turkiem**, bramkarzem Ruchu Chorzów i kapitanem młodzieżowej reprezentacji Słowenii

Co czułeś po remisie z Wisłą Płock – satysfakcję z punktu z mocną ekipą czy rozczarowanie brakiem wygranej?

– Byliśmy trochę zawiedzeni, bo chcieliśmy wygrać i myśleć, że pokazaliśmy to na boisku. Wciąż jednak nie byliśmy w odpowiedniej formie, tak jak w poprzednich meczach. Ten punkt jest dla nas ważny, bierzemy go, ale patrzymy wprzód i czekamy na zwycięstwo.

Ale chociaż nie straciliście gola po stałym fragmencie i udało ci się zachować czyste konto.

– Zgadza się, mieliśmy ostatnio trochę problemów ze stałymi fragmentami. Fajnie, że w końcu udało się poprawić w tym aspekcie. Dla nas to motywacja, aby stawać się lepszymi w przyszłości.

W tym roku zgubiliście już sporo punktów – nie za dużo, biorąc pod uwagę cele, jakie chcecie osiągnąć?

– Zgadza się, zgubiliśmy dużo punktów, ale wydaje mi się, że ciągle pozostajemy w grze. To nie koniec, bo cały czas mamy przed sobą wiele spotkań. Teraz mamy okres, kiedy gramy 4-5 naprawdę trudnych meczów

i może potem przyjdą nieco łatwiejsze starcia. W puli nadal jest wiele punktów, a my, jako drużyna, ciągle wierzymy, że wszystkim pójdzie po naszej myśli.

Zimą wydawało się, że macie idealne warunki do przygotowania na wiosnę – stabilizacja, brak potrzeby pilnych transferów, obóz w Turcji. Co poszło nie tak?

– Myślę, że jesteśmy w takim momencie, który przechodzi każdy zespół w lidze – nawet te najlepsze. Musimy go przeżyć, skupić się na sobie, na tym co dobre i wyjść od tego remisu. Potem musimy patrzeć w przód i wygrywać, bo wiemy, że remisy nie są wystarczające. Myślę, że z Wisłą pokazaliśmy, że do ostatniej sekundy chcieliśmy zwyciężyć, ale zostaliśmy tylko z punktem.

Zgadzam się, że każdy ma taki moment, ale wy... macie go po raz drugi w sezonie i po raz drugi na tym samym etapie terminarza. Podobnie było jesienią, pod koniec pracy Janusza Niedźwiedzia. Arka czy obie Wisły to czołowe zespoły I ligi, ale może one są po prostu za silne dla Ruchu?



Martin Turk wyrzucający piłkę w meczu z Wisłą Płock.

– Nie wydaje mi się. Jeśli spojrzymy na mecze z Termalicą, dwukrotnie z nią zremisowaliśmy, a zasłużyliśmy na wygranej. Teraz zremisowaliśmy z Wisłą Płock, ale myślę, że byliśmy lepszą stroną. Owszem, to znowu dzieje się w podobnym okresie, lecz brakowało nam również trochę szczęścia. Ale tak jak wspominałem, przed nami jeszcze wiele

meczów – dobrych meczów – i musimy się na nich skupić.

Czy na mecz z Wisłą byłeś gotowy w 100 procentach?

– Nie byłem. Przed spotkaniem przepracowałem 1,5 treningu ze sztabem szkoleniowym i fizjoterapeutami. Przed meczem czułem się jednak dobrze i pokazałem to na murawie.

Rywalizacja między bramkarzami jest spora. Co sądzisz o tym, co pokazał do tej pory Jakub Bielecki, biorąc m.in. trzy rzuty karne?

– To dobre dla Ruchu, jeśli ma się dobrych golkeeperów. Jest jeszcze Kuba Szymański, który także jest bardzo dobry, dzięki czemu mamy solidną rywalizację. To pozytywne dla zespołu i trenerów. Co tydzień patrzymy, kto jest w lepszej formie, kto lepiej trenował, po czym szkoleniowcy decydują, kto zagra. Dużo zależy też od taktyki na mecz, czy będziemy grali więcej długich piłek, czy będzie więcej gry nogami, strzałów z dystansu... To dobre dla nas wszystkich.

W tym roku następuje wiele rotacji w waszej obronie, przed sobą macie ciągle nowe zestawienie personalne. Czy dla bramkarza to stanowi jakiś problem?

– To nie jest kłopot. W trakcie okresu przygotowawczego również rozegraliśmy wiele spotkań z różnym zestawieniem i jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Koncentrujemy się na tym samym i to nie ma znaczenia, czy Mo Mezghrani gra na prawej czy lewej, czy gra tam „Karaś” (Szymon Karasiński – przyp. red.) czy Maciej Sadlok. Każdy daje z siebie 100 procent i wie, co ma robić.

Teraz przerwa na kadrę, a ty udasz się na zgrupowanie reprezentacji Słowenii do lat 21. Czego się tam spodziewasz?

– Po meczu przede wszystkim skupię się na odpoczynku i rehabilitacji mojego urazu. To najważniejsze. Potem mamy dwa mecze towarzyskie (w piątek z Ukrainą, a w przyszły wtorek z Finlandią – przyp. red.), które będą dla nas bardzo istotne, ponieważ stanowią przygotowanie do Euro U-21. Myślę, że selekcjoner dokona wielu zmian, bo będzie chciał zobaczyć wszystkich piłkarzy, więc spodziewam się, że zagram w jednym meczu i będę w tak dobrej dyspozycji, jak to tylko możliwe. Wierzę, że w trakcie mojej nieobecności chłopaki w Ruchu będą mocno trenować. Za każdym razem, kiedy jadę na zgrupowanie reprezentacji, to po moim powrocie są w znakomitej formie. Również zagrają jeden mecz towarzyski (z Polonią Bytom – przyp. red.) i to będzie dobre dla zespołu. Myślę, że przerwa na kadrę również się nam przyda, żeby potrenować więcej i ciężiej, aby być lepiej przygotowanym na kolejne spotkania.

A tak na koniec... mówisz coś po polsku?

– (po polsku) Mówię, ale trochę!

Rozmawiał i notował Piotr Tubacki

Górnik wciąż w sercu

Dani Pacheco wrócił na Górny Śląsk po raz pierwszy od odejścia z Zabrze. Stadion Śląski dobrze mu się kojarzy.

WISŁA PŁOCK

Miał już 33 lata, więc przy Rooseveltta postanowili nie przedłużać jego kontraktu. Kibice Górnika dobrze jednak wspominali Daniego Pacheco, a żegnali serdecznie, życząc powodzenia. Hiszpan spędził w Zabrzu 2,5 sezonu i choć początek miał dość ciężki i wchodził głównie z ławki (aczkołwiek w debiucie z Bruk-Bet Nieciecza strzelił gola), to od sezonu 2022/23 był podstawowym piłkarzem 14-krotnych mistrzów Polski.

Bez zbędnego ryzyka

Piłkarz, który ma 17 występów w Liverpoolu i 195 spotkań w drugiej lidze

hiszpańskiej, nie opuścił jednak Polski. Znalazł zatrudnienie w Płocku, gdzie Wisła, hojnie dotowana przez miejskie władze, buduje ekipę, która ma awansować do ekstraklasy. Konkurencja w I lidze jest jednak spora, ale „Nafciarze” mocno weszli w 2025 rok, nieco ponad tydzień temu ogrywając 3:0 Bruk-Bet. Pacheco zanotował wtedy asystę przy trafieniu swojego rodaka Jorge „Jime” Jimeneza, ale w kolejnym meczu z Ruchem – mimo że był wyróżniającą się postacią na boisku – już „liczby” nie dołożył i padł bezbramkowy remis. – To był sprawiedliwy rezultat. Myślę, że mogliśmy zagrać lepiej, tak jak to było w poprzednich spotkaniach, ale w Chorzowie nie gra się łatwo. Ruch to dobra drużyna, która mocno naciska. Nie podejmowaliśmy takiego ryzyka, jak być może mogliśmy, lecz wiemy, że w tej lidze trzeba też zwracać uwagę na defensywę. A my nie straciliśmy gola w drugim meczu

z rzędu, nad czym ciężko pracowaliśmy. Bierzemy punkt i jedziemy dalej. Mogliśmy to spotkanie zarówno wygrać, jak i przegrać, zresztą dotyczy się to obu zespołów. Mamy dobrą pozycję w tabeli, a po przerwie na reprezentację chcemy to kontynuować – powiedział środkowy pomocnik 4. siły ekstraklasowego zaplecza.

Fajnie się gra z Ruchem

Pacheco jest kluczową postacią „Nafciarzy” w tym sezonie. W I lidze rozegrał najwięcej minut spośród wszystkich piłkarzy Wisły, mimo że opuścił dwa spotkania – w 1. kolejce z Kotwicą, gdy był świeżo po podpisaniu kontraktu, a także w 14. kolejce z Wisłą Kraków, gdy pauzował za żółte kartki. W sumie Pacheco zdobył dla płockian bramkę i zanotował 5 asyst. Na Stadionie Śląskim był jednym z najaktywniejszych graczy przyjezdnych, mógł strzelić kolejnego gola, ale Ruch bronił solidnie.

67

MECZÓW dla Górnika rozegrał w latach 2022-24 Dani Pacheco - strzelił 4 gole i zanotował 12 asyst.

Można się było zastanawiać, czy dla 34-latką będzie to szczególne spotkanie z racji zatargów między Górnikiem a „Niebieskimi”, ale Pacheco podszedł do tematu z uśmiechem. – To nie tak, chociaż to zawsze szczególne wydarzenie, żeby tutaj przyjechać. Ciągle mam Górnika w sercu. Stadion Śląski to świetny obiekt, Ruch także ma znakomitych kibiców, więc zawsze fajnie się tu gra – opisał były gracz Malagi, Getafe czy Realu Betis.

Wielkie Derby Śląska

Pacheco wie, jak gra się z Ruchem, bo było to jego 5. starcie z chorzowianami. Wszystkie wcześniejsze wygrał, także to pamiętne, które w niedzielę świętowało swoją rocznicę – Wielkie Derby Śląska na Stadionie



Hiszpański pomocnik jest jednym z liderów Wisły Płock w tym sezonie.

Śląskim. – To było wyjątkowe spotkanie z kapitalną atmosferą. Wywalczyliśmy trzy cenne punkty, więc tym milej mi się tutaj wróciło – mówił zadowolony Hiszpan. Górnik pokonał wtedy Ruch 2:1, a Pacheco zagrał od początku do końca. Na ławce rezerwowych zabrzana siedział wówczas Piotr Krawczyk, dziś piłkarz Wisły,

który jednak do Chorzowa w miniony weekend nie pojechał. – Wciąż mam kontakt z kolegami z Górnika. Mam też znajomych w Katowicach, także spoza kręgu piłkarskiego, więc mam tutaj wiele dobrych wspomnień – zdradził Pacheco, trzeci najstarszy zawodnik w obecnej kadrze „Nafciarzy”.

Piotr Tubacki



Gwiazdka z nieba

Od 6 lat Polski Związek Piłki Nożnej prowadzi program certyfikacji szkółek piłkarskich, który ma podnieść jakość szkolenia w naszym kraju.

Dlaczego szkolenie młodzieży w sporcie, nie tylko w futbolu, jest istotne – mówić chyba nie trzeba. Świadomi są tego praktycznie wszyscy, choć wielokrotnie za słowami działaczy nie idą żadne czyny. Konkretnych działań, planów i reakcji oczekujemy od piłkarskiej centrali, no bo od kogo innego. Polski Związek Piłki Nożnej ma różne pomysły, jedne działają lepiej, inne gorzej – a jak jest z programem certyfikacji PZPN-u dla szkółek piłkarskich?

Złoto i srebro

Na stronie „Łączy nas piłka” znajduje się cała podstrona dotycząca owego programu, który w tym roku obchodzi sześćdziesiąte funkcjonowania. Wyjaśniając jego ideę, PZPN tłumaczy, że „to projekt skierowany do podmiotów prowadzących szkolenie dzieci i młodzieży (U6 – U13) w zakresie piłki nożnej. Głównym celem programu jest edukacja trenerów i poprawa jakości szkolenia zawodników. Przyznanie szkółce piłkarskiej certyfikatu na jednym z czterech poziomów (złotym, srebrnym, brązowym lub zielonym) jest równoznaczne ze spełnieniem przez nią szeregu kryteriów i gwarancją odpowiedniej jakości szkolenia. Jednostki wyróżnione w ten sposób przez Polski Związek Piłki Nożnej dołączają do elitarnego grona szkółek, będących dla dzieci najlepszym miejscem do rozwijania piłkarskich umiejętności” – czytamy. Ostatnie zdanie to ładnie zawołowane stwierdzenie faktu, że szkółki otrzymują od federacji pieniądze za konkretną gwiazdkę. Pomaga w tym Ministerstwo Sportu i Turystyki, dzięki czemu i w tym w poprzednich latach prezentowały się następująco: 35 mln (2021), 50 mln (2022), 53 mln (2023), 40 mln (2024) i 44 mln w 2025 roku. Dotacje na daną drużynę są tym wyższe, im wyższa gwiazdka. W zeszłym roku na funkcjonowanie na złotym poziomie otrzymywało się prawie 14 tys. złotych, za srebrny nieco ponad 9 tys., a za brązowy – prawie 5 tys. W 2025 roku certyfikaty PZPN-u dostało w sumie 1448 szkółek, z czego 50 w poziomie złotym (10 mniej niż rok temu), 153 srebrnym (5 więcej), 133



Stadion Śląski Chorzów to jeden z 7 podmiotów w województwie śląskim, który może poszczycić się złotą gwiazdką certyfikacji PZPN-u.

brązowym (22 mniej), a także 1112 w zielonym (221 więcej), który został wprowadzony w 2022 roku.

Ach, ta biurokracja

Jak łatwo się domyślić, z programu certyfikacji korzystają nie tyle największe kluby, ale głównie te mniejsze. Przykładowo, w złotej kategorii występują nie tylko Arka Gdynia, GKS Katowice czy Zagłębie Lubin, ale również Pcmianka Pcm, Mazur Karczew czy Mysłowicka Unia Kosztowy. Na jakiej zasadzie przyznawane są więc te gwiazdki? Należy spełnić kupę formalności, co już od samego początku wzbudza kontrowersje. Wielokrotnie działacze klubów, szczególnie tych „niższych”, gubili się w ogromie biurokracji, którą musieli przejść, aby wysłać wniosek z szansą na akceptację. PZPN wymienia 11 kryteriów, które trzeba spełnić w programie – m.in. dot. drużyn, zawodników, trenerów, sprzętu, infrastruktury, opieki medycznej, komunikacji czy bezpieczeństwa. Przykładowo, kryterium dotyczące drużyn określa dokładną liczbę piłkarzy, jaka może znaleźć się w danej grupie, minimalną liczbę drużyn w określonych kategoriach wiekowych, zakresy wiekowe itd. Chaos organizacyjny był duży przede wszystkim na początku funkcjonowania programu, kiedy większość jeszcze nie wiedziała, o co w nim chodzi. PZPN w trakcie procesu składania wniosków zmieniał reguły, dokładał nowe

wymagania itp. Wiele przepisów było absurdalnych, trenerzy jednego klubu odpowiadali za wizytację drugiego, były kłopoty z systemem informatycznym, a nie brakowało też nieścisłości. Ktoś gdzieś ocenił, że sala danego klubu jest za mała, ale... nie podano jednocześnie, jak duża powinna być.

Pierdoły czy nie?

Certyfikacje ustalają określone normy, które muszą spełnić kluby, aby otrzymać dofinansowanie. Z założenia to dobre podejście, wpływające na profesjonalizację, a zatem i jakość pracy. Przykładowo, koncentrowano się na liczbie grupy zawodników po to, aby na jednego trenera nie przypadała zbyt duża liczba dzieci, co siłą rzeczy ma wpływ na jakość jego pracy i podejście do poszczególnego zawodnika. Przy składaniu wniosków wymagane są dokładne konspekty określające sposób wykonywanej pracy, a wszystkie te elementy były sprawdzane restrykcyjnie. O jeden trening za mało? Boisko o metr za krótkie? To nie mogło przejść – a czy słusznie czeptać się o takie pierdoły (albo „pierdoły”), to już każdy sam sobie oceni.

Program PZPN-u w skali ogólnokrajowej wpłynął na warunki pracy przede wszystkim w małych szkółkach i akademiach. Czy dla Legii Warszawa 14 tysięcy złotych w te lub we w tę robi wielką różnicę? Każdy chyba zna odpowiedź, ale GKS Krupiński Suszec ucieszy się z każdej złotówki, jaka spły-

nie do klubu. Działacze tych mniejszych ekip najczęściej podkreślali, że otrzymane pieniądze przeznaczyli na wynagrodzenie dla trenerów i sprzęt sportowy. To pierwsze jest niezwykle istotnym elementem dla rozwoju piłki młodzieżowej w Polsce, bo żeby szkolenowiec mógł skutecznie szkolić, musi mieć na to czas i siłę. A trudno o te elementy, jeśli treningi są dla niego hobby, któremu poświęca się po 8 godzinach pracy w firmie usługowej (sam doświadczyłem sytuacji, kiedy trener w juniorach nie pojechał z nami na mecz, bo był po nocce na kopalni). Z jednej strony PZPN pomógł więc trenerom, ale z drugiej – nauczył ich dyscypliny, dokładniejszego planowania zajęć, kwestii może i formalnych oraz papierkowych, ale porządkujących ich pracę. A to się chwali.

Wielcy się obrazili

Nie jest jednak tak, że program certyfikacji PZPN-u to szkoleniowe Eldorado, do którego garna się wszyscy i wszędzie. Po pierwsze, łatwo zrozumieć, że im więcej szkółek załapie się na dofinansowanie, tym dofinansowanie „na łebka” będzie mniejsze. Po drugie, regulamin programu jest ścisły i nie każdemu musi się on podobać. W 2025 roku złotą gwiazdę otrzymały więc tylko 4 kluby ekstraklasy – Cracovia, GKS Katowice, Niepołomicki Sport (nie Puszcza, ale wiadomo, jak jest), a także Zagłębie Lubin. Niektórych ekip w ogóle w tym

programie nie ma, w tym tych największych – jak Legia, Lech czy Pogoń Szczecin, mimo że przykładowo warszawiacy byli w programie w 2024 roku.

Szczecinianie odeszli od certyfikacji przed rokiem. Jak to tłumaczyli? – Byliśmy uczestnikiem tego programu od samego początku, a więc od 2019 roku, cały czas utrzymując złotą gwiazdkę. To pożyteczny program, który robi dużo dobrego dla szkolenia młodzieży i który na pewnym etapie był dla nas wartościowy. Jako Akademia Pogoni doszliśmy już jednak w pewnym momencie do takiego etapu, w którym niektóre kryteria wiążące się z uczestnictwem w programie zaczęły zabierać nam autonomię, jeśli chodzi o elastyczność pracy, alternatywne metody treningu czy możliwość pełnego wykorzystywania dobrodziejstw naszej bazy, a więc mniejszych boisk i sal treningowych – pokazał inną perspektywę trener Maksymilian Rogalski z Pogoni. Całkiem śmieszne, choć nie bezpodstawne natomiast było to, że kiedy PZPN wprowadził ten program, to niektóre „wielkie kluby”, które otrzymały złotą gwiazdkę, miały pretensje, że... zrównano je z „małymi klubami”, które też taką gwiazdkę otrzymały.

Przyszłość polskiej piłki

Program certyfikacji Polskiego Związku Piłki Nożnej przechodzi reformy co rok, starając się ulepszać to,

ZŁOTY CERTYFIKAT PZPN

1. AP Stalowa Wola
2. AP21 Chrzanów
3. Arka Gdynia
4. Beniaminek Krosno
5. Biate Orły Warszawa
6. Bruk-Bet Termalica Nieciecza
7. Champions Końskie
8. Chemik Bydgoszcz
9. Cracovia
10. DAP Dębica
11. Eskadra Warszawa
12. Gedania Gdańsk
13. GKS Katowice
14. Górnik Łęczna
15. Hutnik Kraków
16. Jacyndy Bydgoszcz
17. Kabel Kraków
18. KS DAP Kielce
19. Mazur Karczew
20. Moravia Morawica
21. Niepołomicki Sport
22. Olimpia Elbląg
23. Pcmianka Pcm
24. PKS Racot
25. Podhale Nowy Targ
26. Pogoń Kraków
27. Polonia Bytom
28. Polonia Środa Wlkp.
29. Rekord Bielsko-Biała
30. Radziszowianka Radziszów
31. Reissa Poznań
32. Resovia Rzeszów
33. Ruch Radzionków
34. Sandecja Nowy Sącz
35. SMS Łódź
36. SMS Przemyśl
37. Stadion Śląski Chorzów
38. Stal Rzeszów
39. Szkoła Futbolu Staniątki
40. Turbo Football Academy Warszawa
41. UKS Dębno
42. UKS Varsovia
43. Unia Kosztowy (Mysłowice)
44. Ursus Warszawa
45. Wigry Suwałki
46. Wiśła Czarny Dunajec
47. Wiśłacka Szkoła Futbolu Kraków
48. WM Sport Warszawa
49. Zagłębie Lubin
50. Zagłębie Sosnowiec

FOT. LUKASZ SOBALA/Press Focus

co zostało zapoczątkowane w 2019 roku. Gołym okiem widać, że największym jego beneficjentem są małe kluby, bo tym większym najzwyczajniej w świecie: może się to po prostu nie opłacać, mogą nie chcieć zabierać kasy tym mniejszym albo po prostu mają na siebie inny pomysł. Jednakże obranie drogi pod parasolem PZPN-u ma swoje zalety, choć z racji swojego ogromu i dość sztywnych przepisów nie każdemu może się to podobać. Koniec końców jednak... to zawsze pieniądze na dzieciaki (oby), a dzieciaki to przyszłość polskiej piłki nożnej.

Piotr Tubacki

Brylują w hali



Oldboje Wisły Kraków z dumą prezentują mistrzowskie trofeum.

Jakub Błaszczykowski, Marcin Wasilewski, Sławomir Peszko, Paweł i Piotr Brożkowie, Arkadiusz Głowacki i Rafał Boguski znowu z mistrzowskim tytułem.

To nieprawda że rozgrywki oldbojów są nudne. Wręcz przeciwnie. Emocje, ale także gra na wysokim poziomie i efektowne bramki w meczu o mistrzostwo Halowej Ligi Oldbojów w Krakowie były potwierdzeniem, że futbol jest ponadczasowy.

Ale po kolei. Po 10 kolejkach rywalizacji o Puchar Prezesa Małopolskiego Związku Piłki Nożnej na czele tabeli z kompletem zwycięstw znajdowały się drużyny „starszych panów” Hutnika i Wisły. To właśnie oni w 11. serii gier (w HLO startowało 12 zespołów) zmierzili się w bezpośrednim starciu.

Smaczku tej konfrontacji dodawał fakt, że jesienią ubiegłego roku, w rozgrywkach oldbojów na dużych boiskach, nowohucianie zdetronizowali „Białą Gwiazdę” w ostatnim meczu na Suchych Stawach (3:2), pieczętując odebranie tytułu faworytom. W halowych rozgrywkach, prowadzonych na sztucznej murawie pod namiotem obiektów Fame Sport Club przy ulicy Dekerta 21, zespół Wisły prowadzony przez 60-letniego Zdzisława Janika, mającego za sobą 3 występy w reprezentacji Polski, chciał więc się zrewanżować.

Peszko pod poprzeczkę

Hutnicy tym razem byli jednak w gorszej sytuacji wyjściowej, bo Wisła we wcześniejszych spotkaniach wystrzelała bilans bramkowy 117:31, a depczący jej po piętach pretendent do rozpoczęcia piątkowego starcia na szczycie strzelił 114 goli i stracił 53. Mówiąc krótko, wicelider potrzebował zwycięstwa i zaczął grę z wysokiego C. Daniel Suchan otworzył wynik w 7 min, z pomocą rykoszetu pokonując Grzegorza Jakubiszyna, na którego sposób dwukrotnie znalazł też Krzysztof Świątek. Po pierwszym kwadransie było już 3:0 dla drużyny z Nowej Huty.

Wiślacki zespół gwiazd, mających w sumie 291 występów w reprezentacji Polski, nie miał jednak zamiaru składać bronii. Sygnał do odrabiania strat dał Sławomir Peszko uderzeniem pod poprzeczkę w 16 min. Po trafieniach Piotra Brożka i Marcina Wasilewskiego, który wykorzystał rzut karny na 5 minut przed końcem pierwszej połowy (grano 2 razy po 25 minut), było 3:3.

Ostatnie sekundy przed przerwą znowu należały do Hutnika i Wojciech Dziadzio oraz Krzysztof Świątek sprawili, że „Biała Gwiazda” przegrywała 3:5 i została

zmuszona do pokazania całego swojego kunsztu. A ponieważ piłka ciągle słucha zawodników mających w swoim dorobku 23 mistrzostwa Polski, 4 mistrzostwa Belgii, 2 mistrzostwa Niemiec oraz po 1 mistrzostwie Anglii i Szkocji, to po zmianie stron zaczęła się kanonada: Arkadiusz Głowacki, Marcin Wasilewski, Jakub Błaszczykowski oraz Piotr Brożek golami w kwadrans wyprowadzili „Białą Gwiazdę” na 10:5!

Do pustej bramki

Niemający nic do stracenia Hutnik zaczął od tego momentu grę z „lotnym” bramkarzem. Krzysztof Świątek został szóstym zawodnikiem w polu, ale Paweł Brożek, po znakomitej kombinacji akcji Piotra Brożka i Rafała Boguskiego z bliska strzałem do pustej bramki podwyższył prowadzenie Wisły, a z daleka tej samej sztuki dokonał Boguski.

Dopiero w ostatnich 5 minutach taktyka wzmocnienia ataku zaczęła przynosić nowohucianom bramkowe korzyści, ale gdy Michał Guja i Daniel Suchan ułokowali piłkę w siatkę, oldboje Wisły zaczęli się skutecznie bronić. Jednak w 48 min, gdy sędzia Rafał Wiewiór podyktował rzut karny dla Hutnika, protestujący zbyt gwałtownie

Paweł Brożek i Boguski musieli opuścić boisko. Na placu gry pozostało czterech wiślaków. Sześciu „Hutników” wykorzystało przewagę i Piotr Madejski – jedyny z reprezentacyjnym stażem w drużynie z Nowej Huty – najpierw wykorzystując rzut karny, a następnie finalizując akcję rozegraną w prowadze, zmniejszył rozmiary porażki.

Autografy od Błaszczykowskiego

Wynik 12:9 dla Wisły oznacza, że została mistrzem Halowej Ligi Oldbojów w Krakowie, której rozgrywki od lat nadzoruje Przemysław Stawarz. Nestor oraz kapitan „Białej Gwiazdy” Zdzisław Janik odebrał z rąk Krzysztofa Szopy, członka Prezydium Zarządu Małopolskiego Związku Piłki Nożnej oraz przewodniczącego Rady Trenerów MZPN-u, okazały puchar. Natomiast mniej błyszczące trofeum trafiło do wicemistrzów z Nowej Huty, którzy zapowiedzieli od razu, że na dużych boiskach nie mają zamiaru oddawać tytułu wywalczonego w 2024 roku. A to oznacza, że od kwietnia czeka nas znowu mocna dawka emocji w Krakowskiej Lidze Oldbojów, czyli zawodników urodzonych w roku 1989 i starszych.

O atrakcyjności takich rozgrywek i spotkań oldbojów świadczy jednak nie tylko wynik meczu Wisły z Hutnikiem, ale także ambicja i zaangażowanie zaprezentowane przez piłkarzy, którzy przecież w swojej profesjonalnej karierze osiągnęli już tak

wiele, że nikomu nie muszę niczego udowadniać. Arkadiusz Głowacki głową wybijający piłkę z linii bramkowej po bardzo mocnym strzale, Sławomir Peszko rzucający się, żeby własnym ciałem zasłonić futbolówce drogę do siatki, czy Marcin Wasilewski przy strzeleniu gola wkładający głowę tam, gdzie rywal próbował interweniować nogą, to tylko niektóre obrazy świadczące o tym, że nikt nie odpuszczał. To, co kibice uwielbiają, oni po prostu mają we krwi i dlatego przez lata byli idolami młodzieży.

Nic więc dziwnego, że do mistrzów w koszulkach z białą gwiazdą po zwycięskim meczu ustawiła się kolejka łowców autografów „polujących” przede wszystkim na Błaszczykowskiego i Peszkę.

Koledzy przeciwko sobie

A skoro już mowa o obecnym trenerze Wieczystej Kraków, to dodajmy, że jego kolega z boiska w tym meczu był Maciej Musiał, szkoleniowiec Hutnika Kraków. W piątek grali więc ramię w ramię przeciwko Hutnikowi i świętowali wspólnie mistrzostwo Wisły, a następnego dnia stanęli po dwóch stronach barykady w spotkaniu o II-ligowe punkty. Sobotnie derby Krakowa zakończyły się zwycięstwem Hutnika 1:0.

- Nazwiska Błaszczykowski, Wasilewski, Peszko, Brożkowie, Głowacki, Boguski i innych zawodników naszej drużyny mają piłkarską wagę – podkreślił kapitan Zdzisław Janik. - Cieszy, że zostali fajnie przywitani

■ Wisła Kraków – Hutnik Kraków 12:9 (5:3)

0:1 – Suchan (7), 0:2 – Świątek (10), 0:3 – Świątek (12), 1:3 – Peszko (16), 2:3 – Pi. Brożek (20), 3:3 – Wasilewski (21, karny), 3:4 – Dziadzio (23), 3:5 – Świątek (24), 4:5 – Głowacki (27), 5:5 – Wasilewski (32), 6:5 – Błaszczykowski (33), 7:5 – Wasilewski (36), 8:5 – Pi. Brożek (37), 9:5 – Błaszczykowski (38), 10:5 – Wasilewski (39), 11:5 – Pa. Brożek (40), 12:5 – Boguski (45), 12:6 – Guja (45), 12:7 – Suchan (45), 12:8 – Madejski (48-karny), 12:9 – Madejski (50).

WISŁA: Grzegorz Jakubiszyn – Arkadiusz Głowacki, Piotr Brożek, Sławomir Peszko, Rafał Boguski, Marcin Wasilewski oraz Paweł Brożek, Maciej Musiał, Jakub Błaszczykowski, Zdzisław Janik, Dariusz Marzec, Jacek Matyja. W trakcie sezonu grali także: Zbigniew Dulba, Łukasz Zaluska, Jakub Żurek.

HUTNIK: Krzysztof Kuś – Marcin Makuch, Wojciech Dziadzio, Daniel Suchan, Krzysztof Świątek, Piotr Madejski oraz Michał Guja, Dariusz Nowak, Dariusz Gejza, Wojciech Salamón. W trakcie sezonu grali także: Marcin Krzyśko, Tomasz Kozieł, Jacek Tympalski, Mariusz Stanula, Roman Stepankow, Robert Kaleta, Dariusz Kuźma, Andrzej Hoptarski, Krzysztof Szuba.

Sędziował Rafał Wiewiór. **Żółte kartki:** Rafał Boguski, Paweł Brożek (Wisła).

TABELA HALOWEJ LIGI OLDBOJÓW KRAKOWA

1. Wisła	11	33	129:40
2. Hutnik	11	30	123:65
3. Cracovia	11	25	99:57
4. Krakus Swoszowice	11	23	81:60
5. Opatkowianka	11	17	54:56
6. Orzeł Piaski Wielkie	11	16	43:50
7. Garbarnia	11	15	62:69
8. Grębatowianka	11	14	66:61
9. Wieczysta	11	12	47:74
10. KS Tyniec	11	6	30:85
11. Strzelec	11	3	32:114
12. Prokocim	11	0	49:84

i docenieni za popisy bramkowe. Widać też było, że nazwy klubów, w których nasi zawodnicy grali podczas swojej kariery kiedy wyjechali z Krakowa, to nie był przypadek. Świadczy o one o klasie, którą ciągle mają. Można więc powiedzieć, że wszyscy uczestnicy tego ostatniego w tym sezonie halowym meczu byli bohaterami widowiska, tak samo jak trenerzy (śmiech), bo ustawienie zespołu było perfekcyjne.

Dzięki temu kibice zadowoleni opuszczali namiot, mówiąc, że na zakończenie rozgrywek prowadzonych od 29 listopada do 14 marca zobaczyli kawał dobrej piłki.

- To dla nas nadal jest czysta przyjemność – dodał kolejny nestor w mistrzowskim zespole, Dariusz Marzec. - To przedłużenie tego, co robiliśmy całe życie. Adrenalina nadal buzuje. Widać to było na boisku. Podejście i zaangażowanie, bo każdy chce wygrać, to jest to, co do końca życia się nie zmienia.

Jerzy Dusik



W trakcie i po meczu w Łodzi nie tylko Miguel Acosta robił wielkie oczy...

Po katastrofalnym występie w Łodzi sztab szkoleniowy Zagłębia Sosnowiec będzie szukał przyczyn pierwszej od sześciu kolejek porażki.

Po remisie (1:1) z Resovią na inaugurację wiosennych zmagani i zwycięstwie (3:1) z drugą drużyną Zagłębia Lubin sosnowiczanie jechali do Łodzi z zamiarem przywiezienia kompletu punktów i przedłużenia serii bez przegranej do siedmiu meczów. Skończyło się jednak na pobożnych życzeniach, fatalnej postawie i porażce (1:3), za którą gracze Zagłębia po prostu powinni się wstydzić. Druga drużyna ŁKS-u obnażyła wszystkie niedoskonałości zespołu z Sosnowca, przypominającego grupę ludzi mających ze sobą pierwszy kontakt w takim gronie.

- W pierwszej połowie na pewno za bardzo oddaliśmy inicjatywę rywalom. Nie po-

trafiliśmy stworzyć żadnej sytuacji, bardzo źle funkcjonował pressing. Z mojego punktu widzenia wyglądało to tak, jakby zawodnicy nie grali na 100 procent i nie realizowali tego, co zakładaliśmy przed meczem - kręcił głową trener Marek Saganowski, który nie ukrywał zawodu, jaki spotkał zarówno jego, jak i kibiców Zagłębia. Dla całkowicie inaczej wyglądaliśmy tydzień i dwa tygodnie temu, jeśli chodzi o wyjście do przeciwnika. Tym razem to kompletnie nie działało. Do tego doszło bardzo dużo strat i szybko obeerzanych żółtych kartek, które trochę wyhamowały grę Bartka Wasiluka - wyliczał opiekun drugoligowca.

Podobnie jak w meczu z Zagłębiem II musiał on

zostawić w szatni gracza z „żółtkiem”. Wówczas plac gry opuścił Artem Suchockij, tym razem taki sam los spotkał wspomnianego Wasiluka. Dla sprowadzonego zimą z Resovii defensywnego pomocnika była to już 8. kartka w sezonie, a to oznacza, że zabraknie go w najbliższym meczu z KKS-em 1925 Kalisz.

- W drugiej połowie trochę się ożywił, ale szybko straciliśmy bramkę, która nas podcięła. Potem strzeliliśmy gola ze stałego fragmentu gry i wydawało się, że zaczynamy odzyskiwać kontrolę nad spotkaniem. Przeciwnik jednak bardzo dobrze się bronił i wychodził z groźnymi kontratakami. Powiem szczerze, że wynik jest za-

śluszony, bo nie zasługiwaliśmy na wywiezienie z Łodzi choćby punktu. Musimy ten mecz solidnie przeanalizować i poszukać przyczyn tak słabej postawy. To dopiero nasza pierwsza porażka w tym roku (konkretnie pierwsza od 26 października; 1:4 z Wierzytą Kraków - przyp. red.), ale nie zmienia faktu, że od zawodników, jakich mamy w kadrze, należy wymagać zdecydowanie więcej - podkreślił trener Saganowski, który w sobotnim meczu z Kaliszem - poza Wasilukiem - nie będzie mógł skorzystać z napastnika Emmanuela Agbora, również „wykartkowanego” w Łodzi.

Krzysztof Polackiewicz

PODWÓJNY NELSON Parasol ochronny

Bogdan Nather



Wdoliczonym czasie gry wyjazdowego spotkania Pniówka Pawłowice z Odrą Bytom Odrzański (1:1) bramkarz gospodarzy Bartosz Szafer sfaulował szarżującego pomocnika drużyny z Pawłowic, Jakuba Kasperowicza. Wszyscy - jak jeden mąż - w ekipie gości byli święcie przekonani, że sędzia Kajetan Kasprzyk podyktuje dla nich rzut karny, tymczasem 21-letni rozjemca z Lubina pokazał żółtą kartkę... Kasperowiczowi!

Działacze klubu z Pawłowic postanowili szukać sprawiedliwości przed obliczem Komisji Dyscyplinarnej PZPN. Wpłacili regulaminowe 1000złotych i czekali na werdykt. Odpowiedź otrzymali 13 marca, w piśmie czytamy (pisownia oryginalna): „Komisja Dyscyplinarna PZPN w odpowiedzi na odwołanie Klubu przestane mailem w dniu 3 marca 2025 r. dot. anulowania

żółtej kartki zawodnikowi Jakubowi Kasperowiczowi w meczu 3 ligi rozegranym w dniu 01.03.2025 r. z Odra Skrzynie Zając Bytom Odrzański, po zapoznaniu się z dokumentacją w niniejszej sprawie oraz materiałem filmowym,

- postanowiła utrzymać decyzję sędziego dot. udzielenia żółtej kartki w/w zawodnikowi z uwagi na brak rażącego naruszenia przepisów gry przez sędziego”. Podpisana Administrator Komisji Dyscyplinarnej PZPN, Mirosława Śliwińska.

Kiedy zapoznałem się z treścią pisma z futbolowej centrali, nie mogłem ukryć zdumienia. Otóż jeszcze przed wydaniem werdyktu przez KD PZPN pokazałem film z całej akcji kilku sędziom (oczywiście piłki nożnej) oraz kilkunastu moim kolegom z redakcji „Sportu”. Żadna (!) z tych osób nie zawa-

hała się nawet przez utamek sekundy, mówiąc „Faul ewidentny, więc rzut karny”. Tymczasem członkowie Komisji Dyscyplinarnej podjęli moim zdaniem kuriozalną decyzję, nie dopatrując się błędu młodziutkiego arbitra. Pikanterii całej sytuacji dodaje fakt, że klub z Pawłowic otrzymał zwrot w wysokości 500 złotych! Jeżeli twoje odwołanie jest nieskuteczne, to powinno przepaść całe wadium, a jeżeli miałeś rację, to następuje zwrot całej sumy.

Nie będę pastwił się nad członkami Komisji Dyscyplinarnej PZPN, sugerując, że faul bramkarza zespołu z Bytomią Odrzańskiego zauważyłby nawet Ray Charles, ale na litość boską - dlaczego roztacza się parasol ochronny nad młokosem, traktując go jako rozjemcę nieomylnego i nietykalnego? Błąd nie jest przecież przestępstwem, ale za rażące pomyłki powinno się ponosić konsekwencje. Czy

zagranie bramkarza Odry Bytom Odrzański zostałoby uznane za faul dopiero wówczas, gdyby potamatałby zawodnikowi Pniówka nogi?

Dla mnie ta decyzja była miniaturą sytuacji, z jaką zetknąłem się przed wieloma laty. Otóż piłkarz Górnika Zabrze, ukarany czerwoną kartką, został wezwany przed oblicze Komisji Dyscypliny PZPN. Członkowie tego gremium puścili film, po czym przewodniczący tej komórki orzekł: „To był brutalny faul, z użyciem nadmiernej siły, proponuję pięć meczów dyskwalifikacji”. - Czy mogę coś powiedzieć? - wtrącił się zawodnik. „Proszę” - padła odpowiedź. - Panowie pokazaliście sytuację z meczu GKS-u Katowice, a ja gram w Górniku Zabrze. Riposta przewodniczącego zwała winowajcę z nóg: „Faul był ewidentny, proponuję trzy mecze”. Mam się śmiać?

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wapienica - Bestwinka 0:4, Kaniów - Międzybrodzie B. 1:1.

1. Bestwinka	13	31	34:11
2. Ligota	12	29	25:12
3. Wilkowice II	12	25	36:7
4. Wapienica	13	25	30:27
5. Kozy	12	22	30:22
6. Wilamowice	12	17	27:19
7. Czaniec II	12	15	17:19
8. Piszczowice	12	14	20:27
9. Bystra	12	13	17:27
10. Porąbka	12	12	14:18
11. Grodziec Śl.	12	10	16:32
12. Międzybrodzie B.	13	8	13:31
13. Kaniów	13	7	9:36

BYTOM

Brzozowice-Kamień - Stolarzowice 1:1, Sucha Góra - Ożarówice 1:1.

1. St. Tarnowice	13	26	35:14
2. Gwarek II	13	25	34:15
3. Ożarówice	13	24	40:21
4. Brzeziny Śl.	12	24	24:8
5. UKS Ruch	13	22	38:11
6. Kozłowa Góra	13	22	26:32
7. Krupski Młyn	13	21	22:12
8. Dąbrowka Wlk.	13	21	32:23
9. Brzozowice	13	13	22:20
10. Orzech	13	13	29:45
11. Nadzieja	12	12	22:43
12. Sucha Góra	13	9	23:43
13. Górnik	13	9	10:40
14. Stolarzowice	13	5	10:40

LUBLINIEC

Przystajń - Babienica-Psary 3:4, Pawonków - Lisów 0:6, Łagiewniki Wlk. - Kalety II 2:2, Kochanowice - Koszęcin 3:1, Strzebiń - Ciasna 1:2, Lisowice - Sieraków Śl. 1:2, Tworóg - Olszyna 2:0.

1. Babienica	14	39	70:17
2. Tworóg	14	32	40:17
3. Lisowice	14	29	42:37
4. Ciasna	14	24	29:26
5. Przystajń	14	23	26:18
6. Koszęcin	14	19	29:30
7. Lisów	14	18	30:25
8. Strzebiń	14	18	34:32
9. Kochanowice	14	18	31:36
10. Pawonków	14	17	25:37
11. Łagiewniki Wlk.	14	13	20:33
12. Kalety II	14	12	24:43
13. Sieraków Śl.	14	12	28:49
14. Olszyna	14	9	21:49

RACIBÓRZ

Pawłów - Borucin 4:2, Nowa Wieś - Krzyżkowice 4:0, Chałupki - Gamów 4:1, Zabełków - Belsznica 4:3, Studzienna - Rudy Wlk. 1:0, Nieboczowy - Pietraszyn 0:0, Krzanowice - Pietrowice Wlk. 5:1, Raszczycze - Markowice 1:1.

1. Chałupki	16	35	49:21
2. Krzanowice	16	35	62:27
3. Borucin	16	29	39:27
4. Studzienna	16	28	32:20
5. Raszczycze	16	28	46:38
6. Nieboczowy	16	26	41:38
7. Gamów	16	26	34:31
8. Pietraszyn	16	26	34:34
9. Markowice	16	24	27:25
10. Pietrowice Wlk.	16	22	32:25
11. Pawłów	16	22	38:52
12. Nowa Wieś	16	20	34:37
13. Rudy Wlk.	16	18	30:34
14. Belsznica	16	17	27:29
15. Zabełków	16	7	15:53
16. Krzyżkowice	16	5	13:62

SOSNOWIEC

Niwka - Żąbkowice 3:1.

1. Okradzionów	13	31	57:23
2. Górnik S.	13	30	36:11
3. Dąbrowa G.	13	29	42:30
4. Żąbkowice	13	23	27:26

5. Grodziec	13	23	40:23
6. Kromotów	13	22	32:25
7. Czeladź II	12	20	42:38
8. Stawków	12	19	32:29
9. Niwka	13	16	32:26
10. Kazimierz	13	14	23:32
11. Psary	13	12	17:23
12. Łazowianka	12	9	29:36
13. Preczów	13	4	11:44
14. Nowa Wieś	12	2	8:62

TYCHY

Woszczycze - Studzienice 5:2, Wola - Wista Wlk. 4:2, Bieruń St. - Jankowice 2:2, Łąka - Gardawice 5:0, Chełm Śl. - Czułowianka Tychy 6:2, Międzyrzecze - Siódemka Tychy 2:2, Cielmice - Rudoltowice-Ćwiklice nie odbył się (zły stan boiska), Bojszowy pauzowały.

1. Bojszowy	15	36	42:18
2. Łąka	16	34	31:23
3. Wola	16	32	30:20
4. Chełm Śl.	16	31	39:28
5. Bieruń St.	16	29	61:32
6. Siódemka	16	29	41:35
7. Jankowice	16	26	50:37
8. Międzyrzecze	16	26	30:29
9. Cielmice	15	25	39:26
10. Woszczycze	15	22	34:32
11. Rudoltowice	15	14	25:28
12. Wista Wlk.	15	12	32:40
13. Gardawice	16	10	26:52
14. Studzienice	15	7	24:59
15. Czułowianka	16	4	26:71

ZABRZE

Gwarek II Ornontowice - Wielowieś 4:1, Ciochowice - Carbo Gliwice 0:1, Rudno - AP Team Gliwice 0:3, Wilcza - Pilchowice 3:2, Pławniowice - Sośnica II Gliwice 3:1, Toszek - Zaborze 1:3, Żernica - Sokół Łany Wlk. przetożony na 14 maja, Stanica pauzowała.

1. AP Team	15	40	58:14
2. Pilchowice	14	30	56:17
3. Ornontowice II	14	30	51:19
4. Wilcza	14	30	42:17
5. Łany Wlk.	14	29	32:20
6. Wielowieś	14	25	36:24
7. Żernica	13	20	36:23
8. Sośnica II	15	18	24:23
9. Rudno	15	18	31:38
10. Toszek	15	17	35:49
11. Zaborze	14	16	26:30
12. Pławniowice	14	16	19:26
13. Stanica	13	11	28:33
14. Carbo	14	7	13:45
15. Ciochowice	14	0	1:110

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Pogoń Szczecin - Warta Poznań 4:1, Wista Kraków - Lechia Gdańsk 1:1, Cracovia - Stal Rzeszów 3:2, Jagiellonia Białystok - Escola Varsovia 3:1, Polonia Warszawa - Lech Poznań 1:2, Górnik Zabrze - Śląsk Wrocław 2:0, Odra Opole - Legia Warszawa 1:6, Arka Gdynia - Zagłębie Lubin 1:3.

1. Legia	20	44	61:32
2. Wista	20	41	48:25
3. Zagłębie	20	39	43:27
4. Lech	20	36	42:28
5. Śląsk	20	34	45:35
6. Varsovia	20	33	39:28
7. Jagiellonia	20	29	38:36
8. Polonia	20	28	34:32
9. Cracovia	20	27	36:38
10. Górnik	20	26	38:35
11. Stal	20	24	34:43
12. Lechia	20	24	32:45
13. Pogoń	20	20	35:45
14. Odra	20	20	26:54
15. Arka	20	17	32:44
16. Warta	20	9	13:49

(m)

Ze Słowacją na start

Na przyszłoroczne mistrzostwa Europy Polki kwalifikować się nie muszą, bo będą ich współgospodyniami. Zamiast tego wezmą udział w rozgrywkach Euro Cup.

W związku ze statusem organizatora mistrzostw Europy kobiet 2026, a co za tym idzie automatycznym awansem do turnieju, Biało-czerwone wezmą udział w rozgrywkach EHF Euro Cup 2026 razem z pozostałymi gospodarzami mistrzostw oraz medalistkami poprzedniej edycji czempionatu Starego Kontynentu. Do tych pierwszych zaliczają się Czechy, Rumunia, Turcja i Słowacja, a do drugich Norwegia, Dania i Węgry.

Format zmagania - ze względu na liczbę uczestników - po raz pierwszy w historii przewiduje dwie fazy rozgrywek. W pierwszej osiem uczestniczących drużyn zostało podzielonych na dwie grupy, a następnie po dwie najlepsze z nich awansują do turnieju finałowego. Polki będą rywalizować w grupie 1 razem z Norwegią, Rumunią i Słowacją, a skład grupy 2 stanowią Dania, Węgry, Czechy i Turcja. Mecze w ramach Euro Cup 2026 będą się odbywać niezależnie od spotkań eliminacyjnych. Pierwsze zaplanowano od 15 do 19 października 2025 roku, a kolejne terminy gier to 4-8 marca 2026 roku, 8-12 kwietnia, z kolei turniej finałowy



Przed Moniką Kobylińską i jej koleżankami kolejne mocne sprawdziany.

przewidziano od 21 do 27 września. Inauguracyjnym meczem dla Polek będzie domowe starcie ze Słowacją.

Natomiast 17. edycja mistrzostw Europy kobiet odbędzie od 3 do 20 grudnia 2026 roku. Udział wezmą w nich 24 drużyny. Zmagania

fazy grupowej zaplanowano w Oradei (Rumunia), Kluż-Napoce (Rumunia), Antalyi (Turcja), Brnie (Czechy), Katowicach (Polska) oraz w Bratysławie (Słowacja). W katowickim Spodku zaplanowano spotkania wszystkich etapów mistrzostw, łącznie z turniejem finałowym. O pozostałe 16 wolnych miejsc na Euro powalczą 24 zespoły. W eliminacjach drużyny - podzielone przed losowaniem na cztery koszyki - zo-

PODZIAŁ NA KOSZYKI PRZED LOSOWANIEM GRUP ELIMINACYJNYCH EURO 2026

■ Koszyk nr 1: Francja, Szwecja, Holandia, Niemcy, Czarnogóra, Hiszpania

■ Koszyk nr 2: Słowenia, Chorwacja, Austria, Szwajcaria, Serbia, Islandia

■ Koszyk nr 3: Macedonia Północna, Ukraina, Portugalia, Włochy, Grecja, Kosowo

■ Koszyk nr 4: Wyspy Owcze, Finlandia, Izrael, Bośnia i Hercegowina, Litwa, Belgia

staną przydzielone do sześciu grup. Awans wywalczą po dwie najlepsze reprezentacje z każdej grupy oraz cztery najlepsze z trzecich miejsc. Losowanie grup kwalifikacyjnych odbędzie się 20 marca o godz. 17.00 w Kluż-Napoce.

Do napiętego terminarza Biało-czerwonych trzeba jeszcze dodać eliminacyjny dwumecz z Macedonią Północną (9 kwietnia w Koszalinie i 11 kwietnia w Bitoli), którego stawką będzie awans na tegoroczne (26 listopada-14 grudnia) mistrzostwa świata w Niemczech i Holandii.

Zbigniew Cieńciała, ZPRP

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

■ MKS Zagłębie Lubin - MKS Piotrkowianin 35:30 (17:12)

ZAGŁĘBIE: Schodowski, Byczek, Krukiewicz - Krysiak 8, Krupa 4, Dudkowski 1, S. Gębala 1, Iskra 3, Michalak 6, Czuwara 5/2, Pedryc 4, Pulit 3, Drozdalski, Sarnowski, Kozłowski, Jarosz. Kary: 8 min. Trener Jarostaw HIPNER. PIOTRKOWIANIN: Kot, Chmurski - Kowalski 5/4, Grzesik 2, Mastalerz 4, Żyszkiewicz 5, Szopa 1, Rutkowski 3, Surosz, Dróżdź, Filipowicz 2, Makowiej 5, Wadowski 3, Pożarek, Wawrzyniak, Jurczenia. Kary: 10 min. Trener Michał MATYJASIK.

1. Kielce	22	63	837:566
2. Płock	22	63	742:482
3. Ostrovia	22	45	695:652
4. Chrobry	22	40	652:634
5. Wybrzeże	22	37	651:672
6. Gwardia	22	36	644:653
7. Górnik	22	32	641:649
8. Kalisz	22	31	612:638
9. Azoty	22	28	694:763
10. Zagłębie	23	28	532:731
11. Kwidzyn	22	25	605:647
12. Piotrkowianin	23	22	661:767
13. Legionowo	22	8	596:686
14. Śląsk	22	7	568:690

Pozostałe mecze 23. serii: Płock

- Gwardia, Kielce - Śląsk, Ostrovia - Kwidzyn - wszystkie w środę o 18.00, Azoty - Wybrzeże - środa, 20.00, Legionowo - Kalisz - środa, 20.30, Górnik - Chrobry - czwartek, 20.30. (mha)

LIGA CENTRALNA KOBIEĆ

MKS Vitamineo Jelenia Góra - SPR Olkusz 27:33 (10:16), SPR Pogoń Szczecin - Elmas-KPS APR Radom 25:25 (11:11) rzuty karne 2:4, Enea Poznań - MTS Żory 28:29 (16:16), Handballtic Gdynia - SMS ZPRP Płock 28:22 (10:9), AZS AWF Warszawa - Eisberg Działowa Legnica 25:29 (13:16), Galiczan-ka Lwów - Suzuki Korona Kielce przełożony na 19 marca.

1. Galiczan-ka	16	48	532:355
2. Radom	17	43	515:443
3. Żory	17	41	526:415
4. Korona	16	33	435:383
5. Działowa	17	30	452:478
6. Pogoń	17	25	470:464
7. Gdynia	17	19	395:448
8. Olkusz	16	18	445:454
9. Poznań	17	16	501:527
10. Jelenia Góra	17	15	445:509
11. Płock	16	6	332:450
12. Warszawa	17	6	448:570

18. kolejka - 21-23 marca: Warszawa - Płock, Działowa - Poznań, Galiczan-ka - Pogoń, Olkusz - Gdynia, Radom - Jelenia Góra, Żory - Kielce.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYN

W meczach zaległych: MKS Nielba Wągrowiec - SMS ZPRP Kielce 35:24 (17:10), Siódemka Miedź Huras Legnica - Nielba 27:26 (12:14).

1. Mielec	18	51	572:466
2. Gwardia	18	34	553:518
3. Gorzów Wlkp.	18	33	574:517
4. Pogoń	18	33	499:474
5. Jurand	18	33	526:527
6. Padwa	17	29	526:487
7. Miedź	18	27	520:517
8. Żukowo	18	23	555:587
9. Grunwald	18	22	503:513
10. Anilana	18	22	479:534
11. Biata Podlaska	18	19	497:501
12. Nielba	18	18	483:511
13. Kielce	17	17	497:578
14. Olimpia	18	14	490:544

19. kolejka - 21-23 marca: Żukowo - Jurand, Gorzów Wlkp. - Padwa, Olimpia - Pogoń, Anilana - Nielba, Kielce - Mielec, Miedź - Biata Podlaska, Gwardia - Grunwald. (m)

I na elitę przyjdzie czas...

Mamy w Chorzowie naprawdę obiecującą, ciekawą drużynę. Jeśli ją utrzymamy, to w przyszłym sezonie wytyczymy sobie nowe cele. Wyżej zawiesimy poprzeczkę - zapewnia czeski trener Ruchu, Ivo Vavra.

Utrzymanie beniaminka w Orlen Superlidze Kobiet na mimo wszystko wczesnym etapie - bo rywalizacja w grupie spadkowej dopiero ruszyła - i to w bardzo dobrym stylu należy uznać za spore zaskoczenie. Absolutnie nie oznacza to jednak wakacji dla „Niebieskich”. Już w niedziele czekają je kolejne derby z Sośnicą Gliwice - trzecie w tym sezonie i drugie we własnej hali. W następny wtorek chorzowianki zmierzą się na wyjeździe z Kobjerzycami w ćwierćfinale Pucharu Polski, a w kolejną sobotę pojadą do Koszalina na kolejne spotkanie ligowe; w ciągu sześciu dni rozegrają więc trzy mecze.

Nie ma mowy o wakacjach

- Dlatego o wakacjach nie ma mowy - mówi trener Ivo Vavra. - Może powinien to, co mówiłem dziewczynom przed sobotnim meczem z Kaliszem. My jesteśmy jeszcze na takim etapie rozwoju, że wciąż przed nami wyłaniają się nowe cele, jeśli poważnie zamierzamy iść dalej do przodu. Ta runda, niestety nazywana „spadkową”, paradoksalnie jest dla nas lepsza, niż gdybyśmy mieli grać w czołowej szóstce, walczącej o tytuł mistrza Polski. Dlaczego? Ponieważ jeszcze nie dorośliśmy do tej grupy. Trzeba to sobie szczerze powiedzieć, choć dziewczyny bardzo fajnie się rozwijają i krok po kro-

ku całą grupą robią postępy. Jasne, że fajnie by się było znaleźć w elicie, ale na to jeszcze przyjdzie czas. Na razie potrzebujemy spokoju, a nie podniesionego ciśnienia. Chcemy wygrać wszystkie sześć meczów do końca sezonu, jeden już jest za nami, a mecz z Sośnicą będzie o honor i o kolejny wieczór w dobrym humorze.

Trudne początki

Czeski szkoleniowiec, na bazie zadowolenia czterema zwycięstwami z rzędu, przypomniał jak wyglądały jego początki w Chorzowie. - Przyszedłem do klubu w listopadzie 2022 roku - wspomina Vavra. - Zespół był wystraszony, bez punktu w pięciu me-



Udało się w Chorzowie zrobić coś dobrego - przekonuje szkoleniowiec „Niebieskich”.

czach Superligi, bez humoru i większych nadziei na przyszłość. Tamtego okresu nie da się w ogóle porównać z tym etapem, na jakim obecnie jesteśmy. Nie wiedziałem, od czego zacząć, a potem była praca, praca i tylko praca. No i udało nam się wszystkim w klubie, w Chorzowie zrobić coś dobrego. Mamy teraz naprawdę obiecującą,

ciekawą drużynę. Jeśli ją utrzymamy, to w przyszłym sezonie wytyczymy sobie nowe cele. Zawiesimy wyżej poprzeczkę. A jak się to uda, to dopiero wtedy powiem, że jestem bardzo zadowolony i odejmę sobie te 10 lat, o które się postarzałem przed meczami z Kaliszem - kończy z zadowoleniem szkoleniowiec Ruchu.

Zbigniew Cieńciała

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Lądują kolejni zawodnicy

Takiego finiszu sezonu zasadniczego nie było od lat. O utrzymanie drżą w sześciu miastach!

■ Wielkie emocje na dole tabeli. Aż sześć zespołów jest zagrożonych spadkiem! Takiej sytuacji nie było od lat. MKS wygrał cztery razy z rzędu i... w pięciu innych klubach zapaliły się światła alarmowe. Obecnie cztery zespoły mają po 28 punktów (Gliwice, Gdynia, Dąbrowa Górnicza, Zastal), a dwa kolejne (Ostrów Wlkp., Stargard) - 29. Być może najtrudniejsza sytuacja jest w Gliwicach, które są teraz czerwona latarnia. GTK walczył w Warszawie, ale ostatecznie przegrał z Dzikami. Ławiej ma Arka, bo ma jeszcze zaległy mecz i co najmniej punkt będzie dopisany do jej dorobku. MKS, co ważne, ma korzystny bilans zarówno z Arką, jak i GTK. Spójnia ma punkt więcej od rywali, ale wielkie zawirowania wewnątrz klubu. Zespół opuścił najlepszy strzelec (Luther Muhammad wybrał ofertę izraelskiego Maccabi Ramat Gan). Zaraz pojawił się klubowy komunikat o zawieszeniu trenera. „Zarząd PGE Spółni Stargard podjął decyzję o zawieszeniu trenera Andrzeja Urlepa w pełnieniu obowiązków szkoleniowca drużyny. Obecnie toczą się rozmowy w sprawie ewentualnego rozwiązania umowy”. Nowym tymczasowym szkoleniowcem jest Maciej Raczyński, dotychczasowy drugi trener. W najbliższej kolej-

ce stargardzian czeka trudny mecz w Wąbrzychu. Niełatwa przeprawa także przed MKS-em, który podejmować będzie Trefla Sopot. Stosunkowo najłatwiejsze zadanie ma GTK, który we własnej hali zagra z Czarnymi Stupsk. Będzie się działo!

■ Wydarzeniem kolejki był mecz we Włocławku, gdzie lider podejmował aktualnego mistrza. Za faworyta uchodził gospodarze, którzy dominują w lidze w tym sezonie. Ale to Trefl dyktował warunki i dość spokojnie dowiózł wygraną do ostatniego gwizdka. Numerem jeden w zespole z Sopotu był Jakub Schenk. Doświadczony rozgrywający zdobył 21 punktów i miał 12 asyst. - Jestem zadowolony z tego, co pokazaliśmy. Pracowaliśmy nad wieloma rzeczami w ciągu ostatniego miesiąca. Staraliśmy się poprawić w obronie, postawić na naszą fizyczność. W dwóch ostatnich występach zrobiliśmy w tym kierunku duże kroki. A zwłaszcza w tym we Włocławku, gdzie pokazaliśmy, jak powinna nasza gra wyglądać. Jesteśmy szczęśliwi nie tylko z wyniku, ale z tego, jak ten mecz prowadziliśmy - mówił po spotkaniu skrzydłowy Dariusz Moten, który zdobył 9 punktów i miał bardzo dobrą skuteczność rzutów. Trener Selcuk Ernak nie był



Trener Żan Tabak uważa, że na razie nie wiadomo kto jest faworytem do złota.

zadowolony z postawy niektórych swoich zawodników. Bez ogródek powiedział o tym na pomeczowej konferencji. - Chciałbym pogratulować Treflowi. Grał lepiej i zastąpił na wygraną. Postawił sprawę jasno - rywale zatrzymali nas na 12 punktach mniej niż rzucamy średnio. Wielu naszych zawodników powinno wziąć z tego lekcję. Takich spotkań nie da się wygrać, mając tylko dwóch graczy prezentujących się nieźle. Mamy szeroką rotację i każdy, kto na to zastąpi, będzie grał - potrzebujemy jednak defensywnej i ofensywnej postawy razem z play off od każdego - skomentował szkoleniowiec Anwilu. Ernak na pewno nie mógł narzekać na DJ Funderburka. Amerykanin rozegrał najlepszy mecz na polskich parkie-

tach. Był 13 razy faulowany przez rywali, ale pewnie wykonywał osobiste (17 na 20 prób). Zdobył 30 punktów, miał też 10 zbiórek.

■ Na finiszu sezonu zasadniczego kluby nie ustają z kolejnymi wzmocnieniami. Na ostatniej konferencji prasowej Żan Tabak, trener Trefla, był pytany o mecz dwóch najlepszych drużyn w polskiej lidze. Szkoleniowiec zaskoczył odpowiedzią. - Nie uważam, że Anwil i Trefl to faworyci do mistrzostwa. Codziennie słysząc o nowych transferach. W ostatnich kilkunastu dniach tych ruchów było dużo, a w ostatnich dwóch miesiącach bardzo dużo. Nie wiem, kogo jeszcze zatrudni King Szczecin. Nie wiem, czy na kogoś nie postawi Śląsk Wrocław.

Dla mnie przed zamknięciem okna transferowego nie można mówić o szansach w play off. I takie rozwiązanie nie jest dobre dla polskiej koszykówki. Wszystko przez to, że układ sił może się zmienić w lidze wraz z podpisaniem kontraktu z jednym, wartościowym zawodnikiem - skomentował trener Tabak. I ma rację. W poniedziałek w potudnie Anwil w swoich mediach społecznościowych poinformował krótko: „Deane wyłącza i już poznaje włocławskie boiska!”. Chodzi o Deane Williamsa, który właśnie został nowym zawodnikiem włocławian. Szczecińskie media donoszą z kolei o nowym zawodniku w Kingu. Wicemistrzowie pozyskali 30-letniego Marcusa Lee, środkowego, który gra obecnie w lidze australijskiej. (p)

I LIGA MĘŻCZYZN

WKK Active Hotel Wrocław - Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot 107:89, ŁKS Coolpack Łódź - Muszynianka Sokół Łańcut 67:101, GKS Tychy - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 82:73, OPTeam Energia Polska Resovia Rzeszów - MKKS Żak Koszalin 84:82, Enea Basket Poznań - Decca Pelplin 75:88, KKS Polonia Warszawa - HydroTruck Radom 73:87, Miasto Szkła Krosno - Weegree AZS Politechnika Opolska 99:81, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 73:71.

1. Bydgoszcz	31 54	2601:2393
2. Krosno	31 54	2654:2467
3. Kołobrzeg	31 49	2531:2339
4. Hotel	31 49	2565:2516
5. Pelplin	31 49	2557:2531
6. Łańcut	31 49	2636:2524
7. Tychy	31 48	2532:2434
8. Inowrocław	31 48	2474:2503
9. Łódź	31 47	2655:2629
10. Poznań	31 46	2586:2554
11. Rzeszów	31 45	2448:2655
12. Warszawa	31 45	2517:2517
13. Starogard	30 44	2464:2413
14. Opole	31 43	2511:2617
15. Koszalin	31 43	2497:2623
16. Śląsk	30 42	2290:2417
17. Radom	31 40	2358:2553
18. Sopot	31 39	2587:2778

II LIGA MĘŻCZYZN

KS Cracovia 1906 Jome - MKS II Dąbrowa Górnicza 95:65, AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice - UJK Kielce 106:51, Basket Hills Bielsko-Biała - AZS AGH Kraków 83:86, Niedźwiadki Przemyśl - MKKS Rybnik 81:76, KKS Zagłębie Sosnowiec - KS 27 Katowice 66:88, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - BS Polonia Bytom 75:81.

1. Bytom	28 56	2730:1801
2. AZS AGH	28 53	2504:1867
3. Mickiewicz	28 52	2412:1722
4. Tarnowskie G.	29 49	2236:1999
5. KS 27 Kat.	27 46	2323:2040
6. Bielsko-Biała	28 45	2350:2242
7. Cracovia	27 42	2033:2065
8. Gliwice	27 41	2048:2030
9. Kielce	27 40	2040:2157
10. Rybnik	28 40	1997:2164
11. Sosnowiec	28 38	1896:2072
12. Przemyśl	29 36	1920:2528
13. Dąbrowa Gór.	28 36	2161:2440
14. Wista	28 34	1849:2202
15. Stalowa Wola	26 30	1634:2102
16. Częstochowa	30 18	1087:1789

I LIGA KOBIET

I runda play off: SMS PZKosz Łomianki - AZS Politechnika Korona Kraków 76:62 (stan rywalizacji: 1-1), AZS Uniwersytet Gdański - Wista CanPack Kraków 69:73 (0-2, awans: Wista), MUKS Poznań - Akademia Gortata Gdańsk 69:42 92-0, awans: Poznań, Lider Swarzędz - AZS Uniwersytet Warszawski 80:61 (1-1). play out: RMKS Xbest Rybnik - MPKK Sokół SA Sokół Podlaski 61:52 (1-0)

(p)

SENSACJA W CLEVELAND

NBA

■ Koniec niesamowitej serii Cavaliers. Do Rocket Arena w Cleveland przyjechali stabiutcy w ostatnich tygodniach Magic (przegrali 7 z 9 ostatnich gier). Z drugiej strony stanęli liderzy całej ligi, którzy ustanowili dwa dni wcześniej klubowy rekord na najdłuższą serię zwycięstw (16 kolejnych wygranych). Faworyt był tylko jeden i po pierwszej kwarcie nic nie wskazywało na niespodziankę - gospodarze wygrali tę część 38:25. Do przerwy Cavs nadal prowadzili 13 oczkami i mieli nadzieję na 17 wygraną z rzędu. Nic z tych rzeczy. Goście zaskoczyli wszystkich w drugiej połowie, szybko odrabiając str-

ty. Minutę przed końcem po trafieniu Maxa Strusa gospodarze mieli minimalną zaliczkę (103:102), ale potem punkty zdobywali wyłącznie przyjeźdźni! Do sensacji w największym stopniu przyczynili się Paolo Banchero (24 punkty, 11 zbiórek, 7 asyst) i Franz Wagner (22 punkty, 8 zbiórek). Dla zajmujących ósmą lokatę w Konferencji Wschodniej gości z Orlando ten sukces ma wielkie znaczenie w kontekście walki o play off. Ciekawie było też w Los Angeles, gdzie przyjechali Suns z Kevinem Durantem. Lakers nadal bez kontuzjowanego LeBrona Jamesa (uraz pachwiny, mecz oglądał z trybun) zaczęli od mocnego uderzenia - wygrali pierwszą kwartę 16 oczkami

(31:15). na boisku rządził Luka Dončić, który po pierwszych 12 minutach miał na koncie już 13 punktów, w tym 3 trójki! Mecz cały czas toczył się pod dyktando gospodarzy, Suns gonili wyznika, ale nie dogonili. Słowniec skończył spotkanie z liczbami bliskimi triple double - 33 punkty, 11 zbiórek, 8 asyst. Lakers zakończyli serię czterech porażek, ale zajmują dopiero piąte miejsce na Zachodzie (a niedawno byli wiceliderem). Przed nimi szalenie trudny moment sezonu - siedem spotkań w 10 najbliższych dni (m.in. wyjazd do Denver i Chicago). Duże zainteresowanie wzbudzał też mecz w Milwaukee, gdzie przyjechał najlepszy zespół Zachodu. Czy Gianis Antetokounmpo i spół-

ka powstrzymają czołowy zespół ligi? Próbowali, ale sił starczyło na pierwszą kwartę (26:24), potem było dużo gorzej. Gości napędzał Shai Gilgeous-Alexander. Najlepszy strzelec rozgrywek oraz główny kandydat do tytułu MVP zdobył w niedzielę 31 punktów i 8 asyst. Thunder wysoko wygrali drugą kwartę (29:15) i dołożyli jeszcze zaraz po przerwie. Lidera wspierał Isaiah Hartenstein, który zaliczył najlepszy wynik punktowy kariery (24 „oczka”), miał też 12 zbiórek. Po drugiej stronie dominował wspomniany Antetokounmpo, który zanotował swoje 52. w karierze triple double (21 punktów, 12 zbiórek i 10 asyst). Bucks zaliczyli najniższą w tym sezonie zdobycz

punktową do przerwy (ledwie 42 „oczka”). Po tym spotkaniu Thunder niezagrożeni prowadzą w Konferencji Zachodniej (najpewniej z jedną kwartą na zachodzie przystąpią do play off), a Milwaukee zajmują czwarte miejsce na Wschodzie, ale są mocno naciskani przez Pacers i Pistons (obie mają jedną wygraną mniej).

Wyniki: **Cleveland - Orlando 103:108, Dallas - Philadelphia 125:130, LA Lakers - Phoenix 107:96, Portland - Toronto 105:102, Brooklyn - Atlanta 122:114, Minnesota - Utah 128:102, LA Clippers - Charlotte 123:88, Milwaukee - Oklahoma City 105:121.**

(p)

TAURON LIGA

■ **Sokół & Hagric Mogilno – Metalkas Pałac Bydgoszcz 1:3 (25:22, 22:25, 19:25, 19:25)**

MOGILNO: Gajewska (1), Przybyto (9), Efimienko-Młotkowska (4), Cur-Słomka (14), Jeremić (6), Brzoska (8), Pancewicz (libero) oraz Barambas (2). Trener Mateusz GRABDA.

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (4), Nowakowska (7), Witowska (7), Martinez Vela (5), Łyszkiewicz (11), Dorsman (8), Ziółkowska (libero) oraz Paluszkiwicz, Franz (2), Sidor (5). Trener Martino VOLPINI.

Sędziowali: Radostaw Kaczor i Katarzyna Sokół (oboje Wrocław). **Widzów** 840.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:11, 20:16, 25:22.

II: 9:10, 15:13, 20:17, 22:25.

III: 9:10, 11:15, 15:20, 19:25.

IV: 8:10, 8:15, 14:20, 19:25.

Bohaterka – Marta ŁY-
CZAKOWSKA.

■ **ŁKS Commercecon Łódź – PGE Grot Budowlani Łódź 0:3 (23:25, 18:25, 29:31)**

ŁKS: Kowalewska (2), Górecka (19), Alagierska (4), Hryszczuk (15), Mędrzyk (10), Stefanik (2), Stenzel (libero) oraz Bidias, Gierszewska, Gajer, Scuka (5), Drózd (2). Trener Zbigniew BARTMAN.

BUDOWLANI: Grabka (3), Damaske (20), Sobolska-Tarasowa (11), Enweonwu (8), Drużkowska (10), Lisiak (5), Łysiak (libero) oraz Różyńska, Błagojević, Wilińska, Manyang. Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Agnieszka Myszkowska i Marcin Myszkowski (oboje Warszawa). **Widzów** 2629.

Przebieg meczu

I: 6:10, 15:14, 18:20, 23:25.

II: 8:10, 13:15, 16:20, 18:25.

III: 8:10, 15:14, 20:18, 25:24, 29:31.

Bohaterka – Paulina DAMASKE.

1. ŁKS	22	55	18/4	58:21
2. Rzeszów	21	53	19/2	59:19
3. Budowlani	22	52	18/4	57:24
4. Bielsko	22	47	17/5	57:28
5. Radom	22	30	10/12	43:50
6. Bydgoszcz	22	28	10/12	39:45
7. Mielec	22	26	8/14	34:53
8. Police	21	24	8/13	37:43
9. Opole	22	24	7/15	34:49
10. Wrocław	22	19	7/15	29:55
11. Mogilno	22	16	5/17	29:59
12. Kalisz	22	16	4/18	29:59

1-8 play off; 12 spadek do I ligi
Chemik Police ukarany odjęciem 3 punktów

Następne mecze: 18.03.:
Police – Rzeszów.

Autostrada do elity

Zawiercianie stają przed historyczną szansą. Od awansu do grona czterech najlepszych drużyn Europy dzielą ich tylko dwa sety.

LIGA MISTRZÓW

Aluron CMC Warta to nowy klub. Powstał w 2011 r. na gruzach rozwiązanej w 1995 r. Warty. W PlusLidze gra dopiero od 2017 r., ale z roku na rok pnie się w hierarchii. Jest na najlepszej drodze, by dołączyć do grona najlepszych zespołów Starego Kontynentu. Tylko krok dzieli go od awansu do Final Four Ligi Mistrzów, a to najbardziej prestiżowe klubowe rozgrywki w Europie. Przed tygodniem w pierwszym meczu ćwierćfinałowym z niemieckim SVG Lueneburg wygrał na wyjeździe 3:0. - Jesteśmy zadowoleni, bo zdawaliśmy sobie sprawę, jak ważne jest zwycięstwo na wyjeździe za trzy punkty. Przed rewanżem mamy doskonałą pozycję wyjściową – stwierdził Jurij Gładyr, środkowy „Jurajskich Rycerzy”. – A mecz? Wykonaliśmy dobrą robotę. Był pod naszą pełną kontrolą – dodał. Rewanż we wtorek w Arenie Sosnowiec (godz. 18.00).

Zawiercianie by spełnić marzenia potrzebują wygrać „tylko” dwa sety, a są zdecydowanymi faworytami. W pierwszym spotkaniu pokazali, że swoim potencjałem znacznie przewyższają niemiecką drużynę. Wygrali wysoko, pozwalając gospodarzom zdobyć w poszczegól-



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Zawiercianie są pewniakiem do udziału w Final Four Ligi Mistrzów.

gólnych setach 15, 21 i 14 pkt.

Dokonania zawodników Alurona CMC Warty mogą robić wrażenie. Mateusz Bieniek to srebrny medalista igrzysk olimpijskich w Paryżu, mistrz świata z 2018 i wicemistrz z 2022 roku oraz brązowy medalista mistrzostw Europy (2019, 2021), Bartosz Kwolek – mistrz (2018) i wicemistrz świata (2022), Karol Butryn – zwycięzca Ligi Narodów oraz Aaron Russell i Kyle Ensing – brązowi medaliści igrzysk w Paryżu. Pozostali gracze aż takich sukcesów nie osiągnęli, ale także wyróżniają się klasą

i doświadczeniem. – Mamy ogromną przewagę, ale rywale będą grać o życie. Musimy znów wyjść mocno i być gotowym na to, że oni będą grać jeszcze lepiej, dużo lepiej niż w pierwszym spotkaniu. Nawet jeśli gramy w naszej hali, musimy się na to przygotować – powiedział Aaron Russell, przyjmujący Alurona CMC Warty.

Co może naszej drużynie przeciwstawić Lueneburg. Jego liderem jest kanadyjski atakujący Xander Ke-trzynski, najlepiej punktujący zarówno w Bundeslidze, jak i w Lidze Mistrzów. W PlusLidze w poprzednim

sezonie w Exact Systems Hemarpol Częstochowa występował norweski przyjmujący Oskar Espe-land, ale furory nie zrobił. Kibicom siatkówki może też coś mówić nazwisko Karlitzek. Lorenz jest młodszym bratem Moritza, reprezentanta Niemiec i zawodnika Indykpolu AZS Olsztyn.

Warto też dodać, że na ławce trenerskiej obu zespołów siedzą koledzy z boiska. Michał Winiarski oraz Stefan Huebner w sezonie 2006/07 występowali razem w barwach Itasu Trentino.

(mic)

Bardziej zdeterminowani

Steam Hemarpol Norwid Częstochowa ma szansę zakończyć fazę zasadniczą na 7. pozycji.

PLUSLIGA

Spotkanie Trefla z Norwidem miało wyjątkową oprawę. Była to bowiem X edycja Meczów Kaszubskiego, który organizowany jest przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Stowarzyszenie Trefl Pomorze oraz kluby spod znaku Trefla. Publiczność dopisała. Na trybunach Ergo Areny zasiadło blisko 9,5 tysiąca widzów, z czego ponad 6 tysięcy uczniów szkół, które uczą języka kaszubskiego. Przed pierwszym gwizdkiem sędziego zabrzmiały hymny Kaszub i Polski. Na młodzież czekało wiele atrakcji, m.in. Kaszubska Olimpiada Sportowa, w której mogli się sprawdzić w regionalnych dyscyplinach jak ramsczi kón czy kulanie kraga.

Goście z Częstochowy „popsuli” święto. Dla nich mecz miał ogromne znaczenie. Tylko wygrana przedłużała ich szanse na zajęcie siódmego miejsca po sezonie zasadniczym, Trefl nadzieję na awans do czołowej ósemki stracił już dawno i sezon zakończy prawdopodobnie na 11. pozycji. Goście byli więc bardziej zdeterminowani. Nie dali miejscowym szans, choć w pierwszym secie trochę emocji było. Przyjezdni dwukrotnie prowadzili czterema punktami (8:4, 22:18), ale trwonili przewagę. Gdańszczanie znaleźli bowiem sposób na zatrzymanie Patrika Indry i Milada Ebadipoura. Gdy wydawało się, że pójdą za ciosem, przy 23:23 łatwo stracili dwa punkty. Najpierw Indra znalazł miejsce

na skrzydle i skończył atak, a po chwili kontrę ukanie zakończył Bartłomiej Lipiński.

■ **Trefl Gdańsk – Steam Hemarpol Norwid Częstochowa 0:3 (23:25, 18:25, 22:25)**

GDAŃSK: Droszyński (3), Orczyk (8), Pietraszko (10), Nasewicz (4), Czerwiński (3), M'Baye (5), Koykka (libero) oraz Jorna (1), Falkowski, Sobański (3), Jarosz (14). Trener Mariusz SORDYL.

CZĘSTOCHOWA: Isaacson (1), Ebadipour (7), Popiela (6), Indra (20), Lipiński (14), Adamczyk (7), Makos (libero). Trener Cezar Douglas SILVA.

Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Piotr Skowroński (Gdańsk). **Widzów** 9450.

Przebieg meczu

I: 9:10, 13:15, 17:20, 23:25.

II: 10:9, 14:15, 17:20, 18:25.

III: 8:10, 11:15, 15:20, 22:25.

Bohater – Bartłomiej LIPIŃSKI.

1. Jastrzębie	29	75	24/5	80:28
2. Warszawa	29	69	25/4	78:33
3. Zawiercie	29	69	23/6	76:32
4. Lublin	29	60	20/9	71:42
5. Kędzierzyn	29	59	20/9	67:46
6. Rzeszów	29	56	18/11	70:50
7. Bełchatów	29	48	16/13	60:54
8. Częstochowa	29	46	16/13	60:56
9. Suwałki	29	39	14/15	56:63
10. Olsztyn	29	37	11/18	49:60
11. Gdańsk	29	34	11/18	50:67
12. Gorzów	29	28	11/18	44:69
13. Nysa	29	25	7/22	39:74
14. Łwów	29	23	8/21	43:72
15. Katowice	29	15	5/24	33:78
16. Będzin	29	13	3/26	27:79

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 20.03.:

Łwów – Nysa; **21.03.:** Katowice – Kędzierzyn-Koźle; **22.03.:** Jastrzębie – Zawiercie, Częstochowa – Bełchatów, Warszawa – Suwałki; **23.03.:** Gdańsk – Olsztyn, Rzeszów – Będzin; **24.03.:** Lublin – Gorzów Wlkp.

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

Chetmieć Wodociąg Wąbrzych – MKS MOS Credo Płomień Sosnowiec 3:0, SPS Długotłęka – Częstochowianka 3:2, UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice – MUKS Sari Żory 3:2, EWL #VolleyWrocław – NTSK Pans Komunalnik Nysa 0:3.

1. Nysa	17	51	17/0	51:3
2. Wąbrzych	17	38	14/3	45:19
3. Katowice	17	38	13/4	42:21
4. #VolleyWrocław	17	28	9/8	33:31
5. Częstochowianka	17	27	8/9	34:34
6. Długotłęka	17	23	7/10	30:36
7. Łaziska	17	16	6/11	22:39
8. Żory	17	16	5/12	26:41
9. Sosnowiec	17	12	4/13	19:45
10. AZS AWF	17	6	2/15	13:46

Grupa 4

Tomasovia – MBS WTS Solna Wieliczka 0:3, Polmotors AZS Uniwersytet Białski – Bispol Paradiso Łańcut 1:3, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – Marba Sędziszów Małopolski 0:3, Kępczanin Kęty – Karpaty PANS Krosno 0:3, Karpaty Krosno – Maraton Skalne Kreszowice 3:0.

1. Sędziszów	17	48	16/1	48:6
2. Krosno	18	46	16/2	48:11
3. Ostrowiec	17	32	10/7	39:27
4. Wieliczka	17	29	10/7	34:30
5. Szczyrk II	17	23	7/10	29:36
6. Tomasovia	17	21	7/10	27:34
7. Kęty	17	21	7/10	26:35
8. Kreszowice	18	15	5/13	23:42
9. Łańcut	17	14	5/12	18:42
10. Bielsko-Biała	17	9	3/14	16:45

Mężczyźni
Grupa 3

Tubędzin Volley MOSiR Sieradz – SPS Chrobry Głogów 0:3, WKS Wieluń – DOFU Bielawianka Bestar 3:0, Ikar Legnica – AS PANS Nysa 3:0, KPS Akademia Silesiusa Chetmieć Wąbrzych – MLKS ABO Energy Gubin 3:0, Eco-Team AZS UJD Stoełzle Częstochowa – Gwardia Wrocław 2:3, Eco-Team AZS UJD Stoełzle Częstochowa – KPS Akademia Silesiusa Chetmieć Wąbrzych 3:2.

1. Wieluń	20	54	18/2	58:16
2. Głogów	19	45	14/5	49:19
3. Żagań	19	42	14/5	48:21
4. Wrocław	19	39	14/5	44:24
5. Częstochowa	20	33	12/8	42:38
6. Wąbrzych	20	32	11/9	41:36
7. Jelcz-Laskowice	20	29	10/10	38:37
8. Bielawianka	20	27	9/11	37:44
9. Legnica	20	23	7/13	32:44
10. Gubin	19	14	5/14	20:47
11. Nysa	20	8	2/18	12:56
12. Sieradz	20	5	2/18	17:56

Grupa 4

SMS Sparta Kraków – Błękitni Ropczyce 1:3, Kępczanin Kęty – Karpaty PANS Krosno 2:3, TKS Tychy – Avia Solar Sędziszów Małopolski 1:3, Wiśtok Strzyżów – Volley Strzelce Opolskie 3:2, Volley Rybnik – AKS V LO Rzeszów 3:0, AT Jastrzębski Węgiel – MKS Andrychów 0:3, ALS V LO Rzeszów – TKS Tychy 0:3.

1. Andrychów	20	51	18/2	55:16
2. Sędziszów	20	48	17/3	52:24
3. Strzelce	20	47	15/5	52:23
4. Krosno	20	44	15/5	52:27
5. Rybnik	20	35	11/9	45:32
6. Strzyżów	20	30	10/10	38:38
7. AT JW.	19	25	9/10	30:36
8. Rzeszów	20	25	9/11	33:43
9. Kęty	20	19	4/16	31:52
10. Tychy	19	15	5/14	25:46
11. Ropczyce	20	15	5/15	21:50
12. Kraków	20	3	1/19	12:59

Urodziny w pracy

Jakże udane, bo zakończone wygraną i czystym kontem. W szatni rozległo się sto lat!

TAURON HOKEJ LIGA

Gwaro było w szatni GKS-u Tychy rano przed rozjazdem, ale to nie było dziwne. Tomáš Fučík obchodził swoje 31. urodziny, zaś Adam Ba-
giński, 5-krotny mistrz Polski, teraz drugi trener zespołu. czterdzieste piąte (jak ten czas szybko płynie). Obaj, jak nakazuje tradycja, częstowali słodkościami w ograniczonym – rzecz jasna – wymiarze. Kto to widział urodziny w pracy? - zapytaliśmy Tomáša, a on zripostował: - Co zrobić, taki fach, ale będziemy świętować po finale (śmiech). Wczoraj był on zaporą nie do pokonania, zaś jego koledzy stanęli na wysokości zadania i w rezultacie tyszenie są o krok od finału mistrzostw Polski. Ba, trzeba tylko wygrać jeszcze jedno spotkanie.

Oba zespoły wykorzystały atut własnego lodu, ale piąte spotkanie, zdaniem wielu obserwatorów,

mogło mieć kluczowe znaczenie. Mieli w nim odegrać ważne role obaj bramkarze, którzy w tym play off pokazywali się z dobrej strony. Vilho Heikkinen został wczoraj wystawiony na poważną próbę i w 1. tercji, choć krążek raz wpadł do jego siatki, w kilku sytuacjach uratował zespół od straty goli. Pokonał go jedynie w 5 min Roni Allen, rosły obrońca, który przymierzył i krążek wpadł przy słupku. Gospodarze nie zamierzali spuszczać z tonu i w rezultacie Rasmus Heljanko (10 min), Matias Lehtonen (11), Dominik Paś (13), Alan Łyszczarczyk (18) mogli wpisać się na listę strzelców, ale fiński golkeeper wykazał się świetnym refleksem i bronił uderzenia z najbliższej odległości. Przewaga tyszan nie podlegała dyskusji, jednak Fučíka próbował w 12 min zaskoczyć Emil Bagin, ale bez efektu. Goście byli w potrzasku i by nawiązać walkę, musieliby zmienić

swój wizerunek w kolejnych odsłonach.

Pierwsze 10 minut drugiej odsłony było owocne dla gospodarzy. Alan Łyszczarczyk w 25 min powędrował na ławkę kar za opóźnianie gry, ale Jere-Matias Alanen wyszedł sam na sam z Heikkinenem. Tym razem fiński napastnik pokonał rodaka. W 28 min mocno zaiskrzyło i Mark Kaleinikowas za rzucenie na bandę Filipa Komorskiego otrzymał 5 min, zaś Olli-Petteri Viinikainen i niezwykle... bitny Samuel Petras kary mniejsze za ostrość. Tym razem Alanen przy współudziale Heljanki zdobył bramkę w przewadze. To był poważny cios dla przyjezdnych. Owszem, próbowali konstruować akcje, ale czynili to nader czytelnie, by mogli zaskoczyć uważnych w obronie gospodarzy oraz skupionego Fučíka. Strzały Martina Kasperlika, Hannu Kuru czy Teemu Pulkkinena były zbyt słabe. Natomiast Szymon Kiełbicki w 38 min w sytuacji sam na sam nie zdołał pokonać tyskiego jubilata. Trzy gole, choć mogło być ich więcej, to pokaźna zaliczka przed trzecią tercją, ale historia ligowej rywalizacji zna jeden przypadek, że losy meczów się odwracały. Gra wyraźnie się zaostrzyła, ale to naturalna kolej rzeczy



Tomaś Fučík zrobił sobie prezent, a jego koledzy dołożyli cztery gole.

■ GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie 4:0 (1:0, 2:0, 1:0)

Stan rywalizacji 3-2

1:0 – Allen – Lehtonen – Monto (4:20), 2:0 – Alanen (25:34, w osłabieniu), 3:0 – Alanen – Heljanko (27:22, w przewadze), 4:0 – Paś – Lehtonen – Łyszczarczyk (59:06, w przewadze).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Paweł Kosidło – Michał Gerne i Sławomir Szachniewicz. **Widzów** 2437.

GKS: Fučík; Bryk – Allen (4), Kakkonen – Viinikainen (2), Pocięcha – Ciura (4); Heljanko – Komorski – Łyszczarczyk (2), Jeziorski – Monto – Lehtonen, Viitanen – Alanen – Paś, Gościński – Turkin – Łarionows. Trener Pekka TIRKKONEN.

JKH: Heikkinen; Makela (2) – Blomberg, Bagin – Żurek, Hanzel – Kunst, Onak – Górny; Pulkkinen – Kuru – Kaleinikowas (7), Kiełbicki – Rac (4) – Kasperlik, Ślusarczyk – Petras (6) – Urbanowicz, Kamiński (2) – Ł. Nalewajka – R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

Kary: GKS – 12 min, JKH – 21 min.

gdy jedna z drużyn pragnie odrobić straty. Kary notowano po jednej i drugiej stronie, a Kaleinikowas ponownie osłabił zespół, ale bez konsekwencji. Jednak goście zaczęli mocno nacierać. W 48 min Kasperlik próbował zaskoczyć bramkarza strzałem z bulika, ale

bez efektu. Było sporo prowokacji z jednej i drugiej strony i hokeiści częściej zaczęli odwiedzać boksy kar. Pod koniec meczu Paś zdobył czwartego gola, wykorzystując przewagę.

Goście szybko stracili bramki i się pogubili, zaś plan legł w gruzach. Ko-

lejne straty sprawiły, że tyszenie mogli sobie pozwolić na zwolnienie tempa gry i wybijanie rywali z rytmu. Sporo było kar, ale to domena play offu – tak wszyscy mówią, ale nas takiego argumenty zupełnie nie przekonują. Teraz tyszenie są bliżej upragnionego finału, ale w środowej potyczce znów będzie na dwoje babka wróżyła...

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Półfinał play offu

Wtorek, 18 marca

■ **KATOWICE, 19.30:** GKS

– Re-Plast Unia Oświęcim 1:4,

2:1 D, 4:1, 2:3*

Transmisja w TVP Sport

Środa, 19 marca

■ **JASTRZĘBIE, 17.00:** JKH

– GKS Tychy 1:4, 1:3, 5:3, 4:2,

0:4

* - wyniki w play offie

Rzeczywistość skrzeczy

MISTRZOSTWA POLSKI JUNIORÓW

Bezpowrotnie minęły czasy, gdy o mistrzostwo Polski juniorów rywalizowało kilkanaście zespołów i trzeba było przeprowadzić eliminacje wstępne, by wyłonić ósemkę finałową do gry o medale. Rzeczywistość ostatnich lat skrzeczy, więc w tegorocznym turnieju o mistrzostwo zobaczymy w akcji zaledwie... siedem drużyn. Taką mamy siłę naszego juniorskiego hokeja, a potem wymagamy, by reprezentacja seniorów rywalizowała w elicie.

Siedem zespołów podzielono na dwie grupy. W Bytomiu oprócz gospodarzy, Polonii, grają JKH GKS Jastrzębie oraz Sokoty Toruń, zaś w Tychach - oprócz gospodarzy - wystąpią Naprzód Janów, Unia Oświęcim i Podhale Nowy Targ. Dwa najlepsze zespoły z obu grup przy-

stąpią do rywalizacji o medale na tyskim Stadionie Zimowym.

- Szkoda, że nie mamy więcej zespołów, ale niektóre kluby nie mogły pozbierać drużyny juniorów, ale mam nadzieję, że powrócimy do lepszych czasów – mówi trener MOSM-u Tychy, Łukasz Sokół, który z juniorami młodszymi sięgnął po złoty medal. - Tym razem konkurencja jest wyrównana i wydaje się, że kandydatów do podium jest więcej. Grupa „tyska” wydaje się silniejsza; zespoły z Janowa czy z Oświęcimia wydają się groźne. Z kolei w Bytomiu silną ekipą dysponuje Jastrzębie, ale pewnie gospodarze oraz torunianie też myślą o awansie. Oczywiście, chcielibyśmy powtórzyć wyczyn z turnieju juniorów młodszych, ale dmuchamy na zimne. Wszystko może się zdarzyć...

W Tychach po cichu liczą na... hat trick, czyli zło- to w obu juniorskich zespołach oraz w seniorach. Ale do tego jeszcze daleka droga.

PROGRAM TURNIEJU

■ **Wtorek (18.03.):** Naprzód Janów – Unia Oświęcim (13.30), lodowisko Tychy), MOSM Tychy – Podhale Nowy Targ (17.00), JKH GKS Jastrzębie – Polonia Bytom (17.00, lodowisko im. braci Nikodemowiczów);

■ **Środa (19.03.):** Unia – Podhale (13.30), Naprzód – Tychy (17.00), Sokoty Toruń – JKH GKS (17.00);

■ **Czwartek (20.03.):** Podhale – Naprzód (13.30), Tychy – Unia (17.00), Polonia – Sokoty (17.00).

■ **Sobota (22.03.):** półfinały 12.45 i 16.30 w Tychach.

■ **Niedziela (23.03.):** o brązowy medal (12.45); finał (16.30).

(ws)

Drobne zakłócenia

„Odrzutowce” odnieśli trzecie zwycięstwo nad Seattle jednym golem!

NHL

Winnipeg Jets, liderzy tabeli, w wyjazdowym meczu z Seattle Kraken mieli drobne problemy, ale ostatecznie wygrali 3:2 (1:1, 0:1, 0:0, 0:1) w dodatkowym czasie. To była ich trzynasta dogrywka w tym sezonie i dziewiąta wygrana. „Odrzutowce” odnieśli trzecie zwycięstwo z rzędu, a piątą w sześciu ostatnich meczach. W tej potyczce gościom towarzyszyły chwile niepewności. Ale po kolei...

W bramce przyjezdnych rozpoczął Eric Comrie, ale po zderzeniu z napastnikiem Mattym Beniersem został zastąpiony Connorą Hellebuycą. I ten drugi na sześć strzałów puścił jednego gola, którego autorem był Jani Nyman (10 min, w przewadze). Comrie szybko się pozbierał i na niespełna 7 min przed końcem pierwszej odsłony pojawił się

na lodzie, po czym... pokonał go Michael Eyssimont (16). Scott Arniel, trener gości, był w rozterce, czy dobrze zrobił, decydując się na powrót 29-letniego Kanadyjczyka między słupki. Ostatecznie zaliczył on 14 udanych interwencji i w dalszej części gospodarze już nie zmusili go do większego wysiłku. Na 17 sek. przed końcem 1. tercji Cole Perfetti zmniejszył straty, pokonując Joeya Daccorda (23 obrony). Asystę przy trafieniu zanotował Dylan Samberg, który potem okazał się bohaterem tego spotkania. Jednak do remisu doprowadził jeden z liderów Kyle Connor (32) przy asyście Perfettiego, dla którego było to 38. gol w sezonie. Ostatnia tercja nie przyniosła bramek i wszystko się rozstrzygnęło w 107 sek. dogrywki. Pod bramką był spory tumult, Samberg miał przed sobą trzech blokujących gospodarzy, ale

dojrzał lukę i zdecydował się na strzał. Krążek ku rozpaczy miejscowych kibiców wpadł do bramki. To był trzeci mecz Winnipegu wygrany w tym sezonie z Seattle jednym golem, ale kolejnego już nie będzie. O cenne zwycięstwo postarali się hokeiści Colorado Avalanche 4:3 (1:1, 2:0, 0:2, 1:0) nad zwycięskim Dallas Stars, zaś zwycięskiego Galla w 34 sek. dogrywki zdobył Cale Makar. „Lawina” ma tylko dwa „oczka” straty do „Gwiazd”. W Konferencji Zachodniej prowadzi Winnipeg – 98 pkt, przed Dallas – 87, Vegas 86 i Colorado 85. Natomiast na Wschodzie bez zmian - liderem jest Washington – 96, wyprzedzając Carolinę – 86 i Floridę – 85.

Seattle – Winnipeg 2:3 i Colorado – Dallas 4:3 oba po dogrywkach, Detroit – Vegas 3:0, NY Islanders – Florida 4:2, St. Louis – Anaheim 7:2, Vancouver – Utah 1:3

(ws)

Ach Floryda, czy może się udać?

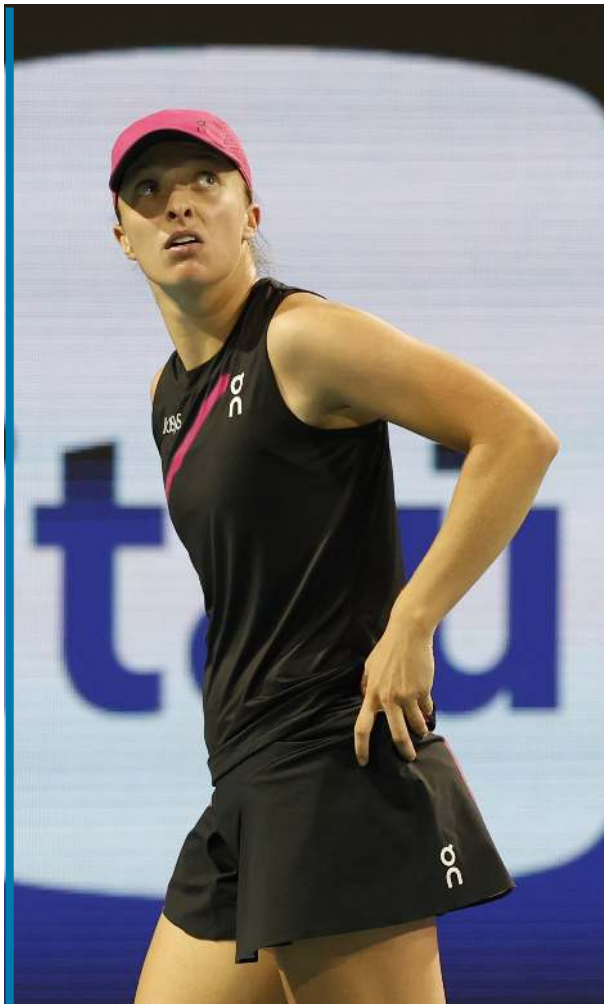
Iga Świątek i Hubert Hurkacz wygrywali już Miami Open, ale tegoroczna forma najlepszych polskich tenisistów każe jako skromne oceniać ich szanse na podobny sukces.

Najlepsi tenisiści globu po rywalizacji w „tenisowym raju” w Indian Wells przenieśli się już z zachodniego na wschodnie wybrzeże USA, na Florydę. Rozgrywany również na otwartym powietrzu i na twardych kortach Miami Open to drugi i ostatni etap tzw. Sunshine Double, w którym - podobnie jak w Kalifornii - wystąpi spora grupa polskich tenisistów. Rywalizacja kobiet rusza we wtorek, mężczyźni rozpoczną dzień później. Z racji tego, że między Miami a Warszawą jest tylko 5 godzin różnicy, polscy fani tenisa znaczącą część rozgrywek będą mogli śledzić o bardziej przystępnych porach niż w Indian Wells - mecze rozpoczynają się będą o 16.00 naszego czasu.

Straciła pewność

Najlepsi z najlepszych sprawdzą swoje umiejętności na Hard Rock Stadium, stadionie drużyny futbolu amerykańskiego Miami Dolphins (Delfiny). W turnieju kobiet wśród 96 tenisistek będziemy mieć nasz czołowy tercet, na czele z wiceliderką rankingu Iga Świątek, która w 2022 roku zdobyła Sunshine Double, czyli wygrała zarówno w Indian Wells, jak i w Miami. Teraz na pewno już tego spektakularnego osiągnięcia nie powtórzy, bo w Kalifornii przegrała półfinał z późniejszą triumfatorką, Mirrą Andriejewą. I trudno liczyć, że na Florydzie pozostanie niepokonana.

Podopieczna Wima Fissette'a jest na „minusie” od dłuższego czasu - triumfatorka 22 turniejów WTA Tour nie wygrała żadnego od czerwca ub. roku, gdy sięgała po swój czwarty tytuł na kortach Roland Garrosa. Trudno nie zauważyć, że brakuje jej sporo do stabilności choćby z pierwszej połowy 2024. Wciąż potrafi zdominować niżej notowane rywalki,



Iga Świątek wygrała w Miami trzy lata temu, rok temu odpadła w 1/8 finału, teraz szuka pewności siebie.

gromiąc je w niecałą godzinę, ale gdy dochodzi do ćwierć- i półfinałów, traci pewność siebie, popełnia znacznie więcej błędów i ostatecznie schodzi z kortu pokonana - tak było w Australian Open z Madison Keys, w Katarze z Jeleną Ostapienko oraz w Dubaju i Indian Wells z Andriejewą.

Znowu z Garcią?

Na Florydzie Iga, jako rozstawiona, znów rozpocznie rywalizację od 2. rundy i czeka na rozstrzygnięcie potyczki Caroliny Garcii z kwalifikantką - gdyby wygrała Francuzka, jej starcie ze Świątek będzie powtórką 2. rundy z Indian Wells, w której Polka gładko wygrała 6:2, 6:0. Świątek prawdopodobnie po raz pierwszy wyjdzie na kort dopiero

w piątek, w poniedziałek miała okazję przetestować główną arenę w Miami, trenując razem z Włoszką Jasmine Paolini.

W zeszłym roku Świątek odpadła na Florydzie już w 1/8 finału (przegrała z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową), co oznacza, że będzie bronić tylko 120 punktów; ale liderka rankingu Aryna Sabalenka ma do obrony jeszcze mniej, 65, bo odpadła rundę wcześniej.

Fręch o przełamanie

Druga z rozstawionych Polek, Magdalena Fręch (29.), w tym sezonie na razie też nie ma powodów do radości. Bilans łódzianki w tym roku to zaledwie 3 wygrane mecze i 8 przegranych. Po raz ostatni ze zwycięstwa cieszyła się na początku lutego w Doha.

Dwa mecze w jednym turnieju wygrała tylko raz - w Australian Open, aż trafiła na Mirrę Andriejewą. W Miami podopieczna Andrzeja Kobierskiego zainauguruje występ w czwartek, bo czeka na swoją rywalkę w 2. rundzie, którą będzie albo niepełna 22-letnia Rosjanka Polina Kudiermietowa (56. WTA), albo jedna z kwalifikantek. Może tenisistka Górnik Bytom w końcu się przełamać?

Inspiracja od trenerki?

Najwcześniej z polskiego tercetu w Miami zobaczymy Magdę Linette, która we wtorek powinna zagrać z inną Rosjanką, utytułowaną Anastazją Pawliuczenkową. 34-latką z Samary ma na koncie 12 tytułów, ale ostatni sprzed 7 lat. Z o rok młodszą poznanianką rywalizuje już od dekady, ma nieznacznie korzystny bilans 3-2, ale ostatnie dwie potyczki wygrywała Linette, w tym na początku lutego w Abu Zabi, gdzie po wygraniu pierwszego seta 7:5 Pawliuczenkowa poddała mecz przy prowadzeniu Polki w drugiej partii 4:1.

Linette od kilku miesięcy blisko współpracuje z Agnieszką Radwańską i kto wie, może była numer 2 na świecie zainspiruje swoją podopieczną - krakowianka wygrała jednak Miami Open w 2012 roku i rok wcześniej w deblu (w parze ze Słowaczką Danielą Hantuchovą). Jeżeli poznanianka przejdzie pierwszą przeszkodę, w 2. rundzie czeka rozstawiona z nr 18. Aleksandrowa.

Zarówno Fręch, jak i Linette w poprzedniej edycji odpadły już w 1. rundzie, mają więc szansę podreperować swój ranking.

Finał turnieju kobiet zaplanowano w sobotę 29 marca. Rok temu sensacyjnie tytuł zdobyła mieszkająca na Florydzie kontrowersyjna Amerykanka Danielle Collins, wówczas

dopiero 53. w rankingu (aktualnie 15.). Pula nagród w turnieju kobiet wynosi 8,9 mln dolarów, z czego mistrzyni w singlu zgarnie 1,12 mln oraz 1000 cennych punktów do rankingu WTA i jedno z najbardziej prestiżowych trofeów WTA.

Hurkacz też świętował

Tytułu wśród mężczyzn nie obroni zawieszony na 3 miesiące Jannik Sinner. Trudno oczekiwać, by swój wielki sukces sprzed czterech lat, gdy sięgnął na Florydzie po tytuł, powtórzył Hubert Hurkacz. 28-letni wrocławianin od lipcowej kontuzji w Wimbledonie nie może wrócić do dawnej formy - przegrywa z przeciwnikami, jak Serb Miroslav Kecmanović czy Chińczyk Zhizhen Zhang, i wypadł z rankingu poza Top 20.

W tym roku rozstawiony jest z nr 21. i czeka na swojego rywala w 2. rundzie; będzie nim zwycięzca meczu Hiszpana Pedro Martinez (40. ATP) z Włochem Luciano Dardem (61.).

Finał rywalizacji mężczyzn ATP 1000 zaplanowano na niedzielę 30 marca, zwycięzca otrzyma czek również na 1,12 mln, choć pula wynosi tu nieco więcej niż u pań, bo 9,2 mln.

W deblu wystąpi dwójka Polaków: Katarzyna Piter - w parze z doświadczoną Rumunką Monicą Niculescu, oraz Jan Zieliński z Belgiem Sanderem Gillem.

Tomasz Mucha

MAJCHRZAK NIE DOŁĄCZY

■ Kamil Majchrzak nie zagra w głównej drabince ATP Masters 1000 Miami Open. W 1. rundzie kwalifikacji 29-letni piotrkowianin przegrał po trzysetowej batalii z niespełna 19-letnim Japończykiem Reim Sakamoto (330. ATP) 4:6, 7:6 (7-5), 2:6.

Rośnie dystans do Aryny Sabalenki

TENISOWE RANKINGI

Białoruska tenisistka Aryna Sabalenka, która wyprzedziła Iga Świątek i od 21 października 2024 zajmuje pozycję liderki światowego rankingu, w poniedziałek rozpoczęła 29. tydzień na szczycie tego zestawienia. Polka, aktualnie druga, zatrzymała się na 125 tygodniach jako numer 1 na liście WTA, ale po zawodach w Indian Wells od Białorusinki dzieli ją już 2231 punktów. Świątek, która w Kalifornii broniła tytułu sprzed roku, odpadła w półfinale i straciła 610 punktów. Sabalenka, która dotarła do finału, poprawiła dorobek o 530 punktów. Trzecia w zestawieniu WTA jest niezmiennie Amerykanka Coco Gauff, która do Świątek traci 1308 pkt. Z jedenastej na 6., najwyższą w karierze, lokatę awansowała najlepsza w Kalifornii Mirra Andriejew. Niepełna 18-letnia Rosjanka. Mimo braku sukcesu w Indian Wells nieznacznie awans odnotowały inne polskie czołowe tenisistki - Magdalena Fręch z 30. na 27. miejsce, a Magda Linette z 36. na 34.

W rankingu tenisistów Hubert Hurkacz wciąż zajmuje 22. miejsce z dorobkiem 2205 punktów. Prowadzi odbywający karę trzymiesięcznego zawieszenia za złamanie przepisów antydopingowych Jan Sinner. Włoch ma 11 330 punktów i wyraźną, wynoszącą 3385 pkt przewagę nad wiceliderem - Niemcem Alexandrem Zverevem. Trzeci jest Hiszpan Carlos Alcaraz. Na piąte miejsce, z siódmego, awansował Serb Novak Djoković, z kolei z szóstego na ósme spadł Rosjanin Danił Miedwiediew. W czołowej dziesiątce po raz pierwszy pojawił się - na 7. pozycji - Jack Draper; z Top 10 wypadł Australijczyk Alex de Minaur. Za dwa tygodnie w kolejnym notowaniu Sinner straci 1000 punktów za rozpoczynającą się we wtorek imprezę w Miami, w której przed rokiem triumfował. Mimo to do czasu powrotu 23-letniego Tyrolczyka na korty w potowie maja raczej nikt nie jest w stanie go wyprzedzić. Kamil Majchrzak awansował ze 122. na 120. lokatę, a Maks Kaśnikowski przesunął się o jedną pozycję w dół i jest 224.

10

TEN PIERWSZY RAZ DRAPERA

■ Rozstawiony z nr 13. Jack Draper w zaledwie godzinę i 9 minut pokonał Duńczyka Holgera Rune (12.) 6:2, 6:2 w finale turnieju ATP 1000 w Indian Wells. To największy sukces w karierze 23-letniego Brytyjczy-

ka, trzeci tytuł w karierze (w 2024 wygrywał w Stuttgarcie i Wiedniu), ale pierwszy „tyśnięćnik”. W półfinałach obaj sprawili niespodzianki. Draper pokonał triumfatora dwóch poprzednich edycji Hiszpana Carlosa Alcaraz (2.) 6:1, 0:6, 6:4,

a 21-letni Rune ograł Rosjanina Danił Miedwiediew (5.) 7:5, 6:4. Draper pierwszy raz wystąpił w finale imprezy rangi 1000 i szansę wykorzystał. Zrewanżował się Duńczykowi za ubiegłoroczną porażkę w ćwierćfinale w Cincinnati.

Był to pierwszy finał w imprezie rangi 1000 z udziałem dwóch tenisistów urodzonych w latach 2000 oraz pierwszy w Indian Wells dwóch 23-latków lub młodszych od 2009 roku, gdy Hiszpan Rafael Nadal (wówczas 22 lata) poko-

nał Szkota Andy Murraya (21), młodzieńczego idola Drapera. - To niesamowite. Nie spodziewałem się tego. To emocjonalne uczucie wiedzieć, przez ile przeciwności przeszedłem, ile pracy i poświęcenia włożyłem ja i wszyscy ludzie wo-

kół mnie, by być tu teraz i powiedzieć, że jutro będę numerem 7 na świecie. Jestem po prostu wdzięczny i szczęśliwy, że mogę tu być. Nie potrafię powiedzieć, jak wiele to dla mnie znaczy - powiedział 23-latek z Sutton.

10

Udana inauguracja

Mecze reaktywowanej ligi w czterech halach obejrzały komplety widzów.

Po 21 latach wróciła liga bokserska, która kiedyś wywoływała wielkie emocje. Ostatnim drużynowym mistrzem Polski był Hetman Białystok w 2004 r. W Knurowie na ligowe emocje z udziałem pięściarzy czekano dłużej, bo 27 lat. A to klub z pięknymi tradycjami, który 1 grudnia 1996 roku zdobył mistrzostwo kraju, pokonując w finałowej rozgrywce Walkę Zabrze – po porażce na wyjeździe 8:12 u siebie wygrał 13:7. Ten sukces jednak nie wystarczył, bo dwa lata później z powodów finansowych zespół wycofano z rozgrywek ligowych.

- Liczyłem, że liga wróci i cieszyć się, że wróciła. Brakowało jej bardzo - powiedział Józef Gilewski, zawodnik mistrzowskiej drużyny i olimpijczyk z Atlanty.

- To, czy ta liga się utrzyma, zależy o was. Jeśli będziecie przychodzić na mecze w takiej liczbie jak na inaugurację, będzie dobrze. To już nie są czasy, w których zakłady pracy płaciły zawodnikom. Jeśli my im nie pomożemy, nie będą boksować... - apelował do kibiców prezes Concordii, Mieczysław Gołąb.

Inauguracyjny mecz zakończył się porażką knurówian, a o wyniku zdecydował ostatni pojedynek w wadze superciężkiej. Reprezentujący torunian Ukrainiec Witalij Burlak



Oprawa „telewizyjnego” meczu w Warszawie była imponująca.

był za mocny dla Remigiusza Smolińskiego i wygrał przez RSC w pierwszej rundzie. Najwięcej emocji było w walce lidera miejscowej drużyny, Damiana Durkacza, wielokrotnego mistrza Polski i dwukrotnego olimpijczyka, z Filipem Wachałą. Wygrał na punkty knurówianin, ale pięściarz zespołu gości mocno mu się postawił.

- Liga to coś nowego. Cieszy mnie, że przyszło tylu kibiców na pierwszy mecz. Regularne pojedynki to zawsze duży plus, tyle że mnie trudno się wstrześcić z formą, bo za dwa tygodnie startuję w Pucharze Świata. Forma jeszcze nie powinna być optymalna i jej nie było - powiedział Damian Durkacz.

Inauguracja ligowych rozgrywek za nami i można powiedzieć, że była udana, bo we wszystkich halach, w których odbyły się cztery mecze, na trybunach był komplet widzów. A oprawa widowiska w Warszawie, które było transmitowane przez TVP Sport, była imponująca. Przypomnijmy, że w każdej kolejce jeden ligowy mecz, zawsze w sobotę, będzie pokazywany w tej stacji. To na pewno będzie sprzyjało promocji boks. Musi być jednak także szybka i pełna informacja o pozostałych meczach. Bo w przypadku pierwszej kolejki oficjalne protokoły z pozostałych trzech spotkań rozegranych w niedzielę na stronie Polskiego Związku

Bokserskiego były dopiero w poniedziałek.

WYNIKI 1. KOLEJKI

KB Legia Warszawa - Impetrium Boxing Wąbrzych 14:4. Walki od 55 do +90 kg: Nikodem Kozak - Jakub Baranowski 3:0, Elvir Karimow - Aleksander Solomennikov 1:2, Bartłomiej Rośkowicz - Konrad Czajkowski 3:0, Paweł Sulęcki - Mike Drużga 1:2, Rami Kiwan - Bartosz Gołębiowski 3:0, Nikodem Kozak - Jakub Baranowski 3:0, Jakub Straszewski - Dawid Tkacz 3:0, Aleksiej Sewostianow wygrał przez poddanie w 1. rundzie z Dawidem Szarkiem, Oskar Kopera - Paweł Sajda 3:0. KKB Rush Kielce - Golden Team Nowy Sącz 16:2. Mateusz Szczoczarz - Hubert Mar-

tuszewski 3:0, Paweł Brach - Ivan Martyniuk 3:0, Albert Orzeł - Petro Nużnyj 3:0, Mateusz Polski - Kamil Zuzewicz 3:0, Cezary Znamiec - Nikodem Hajduk 3:0, Maksym Mischchenko - Patryk Kaszowski 3:0, Igor Rondoś - Wiktor Skiba 0:3, Wiktor Budzinski - Krzysztof Twardowski 3:0, Marcin Brzeski - Michał Botoz 3:0. Concordia Knurów - Boxing Team Toruń 8:10. Kacper Stomka - Olivier Rogiewicz 0:3, Łukasz Dudziński - Mikołaj Mańka 0:3, Oliwier Zamojski - Serhii Sydorenko 3:0, Damian Durkacz - Filip Wachała 3:0, Mateusz Wojtasiński - Maks Sachnienko 3:0, Marcel Ptak - Mykola Dmytruk 0:3, Mateusz Wodziński - Patryk Głuch 3:0, Nathaniel Nowara - Szymon Nadtońek 0:3, Remigiusz Smoliński przegrał z Witalijem Burlakiem przez RSC w 1. rundzie. CKB Potężnie Ciechocinek - Wistok Rzeszów 10:8. Dominik Stasiak - Tymoteusz Jakubowski 0:3, Dawid Kuroski - Michał Akoto-Am-paw 0:3, Łukasz Perkowski - Jakub Patka 0:3, Aleks Urbański - Kacper Rzepka 3:0, Mateusz Urban - Maksymilian Gibadło 3:0, Łukasz Stanioch - Stanisław Gibadło 3:0, Olaf Ludwiczak - Krystian Kopeć 0:3, Mateusz Bereźnicki - Wiktor Bartnik 3:0, Paweł Wardyn - Wiktor Skiba 3:0

■ 2. kolejka Polskiej Ligi Boks odbędzie się w dniach 25-27 kwietnia.

(awa)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 18 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3

19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

17.40 Gol - mag. ekstraklasy, 19.05 Tauron Hokej Liga: studio i GKS Katowice - Re-Plast Unia Oświęcim (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

17.45 Siatkówka: PlusLiga, Liga Mistrzów, Aluron CMC Warta Zawiercie - SVG Lueneburg, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, MKS FunFloor Lublin - KPR Gminy Kobierzycy (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.50 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Trefl Sopot - AMW Arka Gdynia (na żywo)

EUROSPORT 1

14.00, 20.00 Snooker: 2. dzień Players Championship (na żywo)

EUROSPORT 2

11.00 Curling: MŚ w Uijeongbu, Włochy - Szwajcaria kobiet, 14.00 Trójbój siłowy: European Open Classic Powerlifting Championships w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

14.00 Tenis: półfinał WTA w Indian Wells (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

tel.: 32 258 72 07

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Boks się obronił

OLIMPISM

Komitet Wykonawczy MKOl przedstawił na 144. sesji organizacji, która zbiera się w środę w Costa Navarino w Grecji, propozycję przywrócenie boks do programu igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku - poinformował prezydent MKOl Thomas Bach.

Prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego ogłosił, że podczas sesji zostanie przeprowadzone głosowanie w tej sprawie. Stwierdził, że jest „całkowicie przekonany”, iż odpowiedź będzie twierdząca.

Dyscyplina została wykluczona z igrzysk po turnieju olimpijskim w Pa-

ryżu. Powodem był ostry konflikt MKOl z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Boks (IBA), którym zarządza Rosjanin Umar Kremłow. Pod adresem IBA były wysuwane oskarżenia o korupcję i brak wdrożenia reform w zakresie zarządzania i finansów.

Z powodu problemów z IBA, którą MKOl najpierw tymczasowo, a następnie na stałe zawiesił, jako organ zarządzający boksem w igrzyskach olimpijskich, musiał sam zorganizować turnieje kwalifikacyjne i olimpijskie Tokio 2020 i Paryż 2024. MKOl ostrzegł jednak, że nie powtórzy tej roli w przypadku igrzysk w Los Angeles 2028 i że

będzie musiała zostać powołana nowa federacja.

Wakujące miejsce idealnie wypełniła utworzona w 2023 roku organizacja World Boxing, która zrzesza obecnie 84 narodowe federacje. Do World Boxing należą m.in. USA, Japonia, Wielka Brytania, Francja, Niemcy oraz Polska, która 21 grudnia ubiegłego roku zrezygnowała z członkostwa w IBA. Pod koniec lutego MKOl ogłosił decyzję o tymczasowym uznaniu nowej federacji, czyniąc ją "organem zarządzającym boksem na poziomie globalnym w ramach ruchu olimpijskiego".

„Po tymczasowym uznaniu World Boxing jesteśmy gotowi podjąć tę

decyzję, która umożliwiłaby bokserom z całego świata udział w igrzyskach, jeśli ich krajowe federacje zostaną uznane przez World Boxing” - podkreślił Bach.

World Boxing zrzesza obecnie 84 członków. Nowa organizacja na przełomie marca i kwietnia zorganizuje w Brazylii pierwszy z planowanych czterech Pucharów Świata. W maju jedna z tych imprez odbędzie się w Warszawie, jako tradycyjny Turniej Feliksa Stamma. Pierwsze seniorskie mistrzostwa świata pod egidą WB odbędą się we wrześniu w Liverpoolu.

(PAP)

Trener do więzienia

Był trener kadry w kolarstwie górskim Andrzej P. został w poniedziałek skazany przez Sąd Apelacyjny we Wrocławiu na 2,5 roku więzienia za przestępstwa na tle seksualnym wobec swoich podopiecznych. Wyrok jest prawomocny. Informację o wyroku podała dziennikarka portalu WP SportoweFakty Marek Bobakowski. Wrocławski Sąd Apelacyjny uznał byłego trenera kadry w kolarstwie górskim Andrzeja P. winnym „doprowadzenia innej osoby do obcowania płciowego przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub w inny sposób mimo braku jej zgody” i wymierzył mu karę 2,5 roku bezwzględnej więzienia. W pierwszej instancji, w lu-

tym 2022 r., Andrzej P. został skazany przez Sąd Okręgowy w Legnicy na 4,5 roku bezwzględnej więzienia. Sąd uznał wówczas winę oskarżonego w przypadku trzech zarzutów, a pod czwartego go uniewinnił. Orzekł również zakaz wykonywania zawodu trenera przez 6 lat oraz zakaz zbliżania się do poszkodowanych kobiet również przez 6 lat.

Proces P. toczył się po raz drugi, po tym jak Sąd Najwyższy w 2023 r. zdecydował o ponownym rozpoznaniu sprawy.

Do przestępstw miało dojść w trakcie zgrupowań klubowo-kadrowych kolarstwa górskiego, które odbywały się w Polsce i za granicą. Andrzej P. w trakcie śledztwa nie przyznał się do winy.

Tele Mark'et

Gdyby skoki narciarskie w świadomości kibica były tam, gdzie pośród wszystkich dyscyplin sportowych powinny być, kombinacja Norwegów przy kroczu byłaby jedynie inspiracją dla branży pornograficznej. Narracja o popularyzacji sportu przez jego transmisję w „weekendowym prime-time” legła w gruzach, gdy po dwudziestu latach transmisji skoków narciarskich w telewizji publicznej do gry wszedł prywatny nadawca. Na kanwie sukcesów Marusarza, Fortuny i Matysza, Telewizja Polska zbudowała blisko 12-milionową widownię. Systematycznie, co tydzień, cztery miesiące w roku, przez ponad 20 lat, uczyniła z oglądania skoków narciarskich - religię. Choć brak bieżących sukcesów mocno zredukował widownię, to grupa wyznawców przed telewizorami nadal

pozostaje łakomym kąskiem dla nadawcy. Dlaczego? Bo można na nich zarobić! Jak widzę skoki narciarskie? Jako dyscyplinę, którą w Polsce profesjonalnie uprawiają 72 osoby. Tyle licencji FIS w skokach posiadają polscy zawodnicy. To sport z bardzo wysokim progiem wejścia dla dzieci i młodzieży. Właściwie jedynie działwa z Wisty i Zakopanego może brać ten sport na poważnie. Statystyka więc tej dyscyplinie nie pomaga. Nie broni jej też „Strategia rozwoju narciarstwa na lata 2023-2030” stworzona przez Polski Związek Narciarski. Masochistycznie wskazuje ona na niewielką liczbę obiektów specjalistycznych oraz niekorzystne warunki zimowe w Polsce. Na brak odpowiedniej infrastruktury dla szkolenia dzieci i młodzieży. Na wysokie koszty uprawiania sportu i zakupu sprzętu. Na brak profesjonalnych kadr oraz trenerów z uwagi na brak perspektyw rozwoju.

Jako kapitał natomiast wskazuje popularność skoków narciarskich w środkach masowego przekazu, bo wskazanie możliwości uprawiania narciarstwa na każdym etapie życia, praktycznie niezależnie od kondycji fizycznej, nie sposób traktować poważnie. Związek skoków narciarskich z transmisją telewizyjną jest fundamentalny. To jak śląskie powietrze w czasie rewolucji przemysłowej. Każdy oddech dawał życie i jednocześnie zabijał. Uatrakcyjnienie transmisji o niewiadomą, czyli o noty za styl, gra belką oraz zwiększanie powierzchni skoczka, już dawno odwróciły uwagę od dystansu, który w tej dyscyplinie, powinien być jedyną wartością. Przecież w skoku chodzi o długość, o nic więcej. Pogubili się w tym wszystkim, znudzili nas, a o młodym pokoleniu zapomnieli. Więc, jak długo jeszcze? Czy Stoch będzie bił rekord Noriaki Kasai i skakał do „70”?



Komplementarność interesów telewizji i związku narciarskiego przynosi zyski obu. Wpływy z reklam w telewizji pokrywają prawa do transmisji w związku. I tak to się kręci, a cyrk objazdowy nadal przemierza kontynenty. PZN za rok 2023 wypracował prawie 6,5 miliona zysku, biorąc pod uwagę wszystkie przychody, w tym ministerialne dotacje. Jeśli taka kwota pozostała na kontach związku, to znaczy, że organizacja nie dotarła z pieniędzmi wszędzie tam, gdzie można wesprzeć adeptów dyscypliny. Związek nie potrzebuje zysków, potrzebuje nowych skoczków, aby pokazywać ich w telewizji

jak kiedyś babę z wąsem po wsiach. A może to Wy, widzowie, za-trzymacie ten cyrk, zamieniając transmisję, w której inny rodzaj skoku w dal zostaje ośmieszony do granic absurdu, na coś, co da Wam osobistą satysfakcję. Czy telewizja zostanie z dyscypliną, która Was nie interesuje? Czy może w końcu obejrzy się na widza i zada pytanie, jaką dyscyplinę uprawia i jaką chce oglądać? Siedząc na dachach Gotham, obserwuję młodzież grającą w piłkę i kosza. Widzę biegających ludzi, jeżdżących na rowerach, na rolkach i na deskorolkach. Widzę miłośników tenisa i golfa. Lecz nie

widziałem jeszcze człowieka z nartami do skoków. A może źle patrzę? Jeśli telewizja nie zastąpi tego śmiesznego teatryku czymś, co Was interesuje, to przestańcie ją oglądać. Nawiasem mówiąc, już dawno to powinniście zrobić. Wyjdźcie z domu i zacznijcie uprawiać sport. Zacznijcie przetamywać własne bariery i ekscytować się własnymi sukcesami. Każda aktywność fizyczna jest na wagę złota, również ćwiczenia przed telewizorem z Chodakowską, choć szczęśliwszych ludzi widziałem na świeżym powietrzu. Seks to również aktywność fizyczna. Pamiętaj, że masz wybór.

Najlepszy sezon w historii

Określeniem „weekend marzeń” dyrektor sportowy Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego Konrad Niedźwiedzki określił występy polskich panczenistów w mistrzostwach świata.

Biało-czerwoni wywalczyli po trzy medale na torze krótkim (short track) i długim. W norweskim Hamar, gdzie ścigano się na torze długim, srebrno na 10 000 m i brąz na 5000 m zdobył Władimir Semirunnij, a ponadto brąz w sprincie drużynowym wywalczyły Andżelika Wójcik, Kaja Ziomek-Nogal i Karolina Bosiek.

- Teraz sobie myślę, że wolałbym złoto... ale jestem bardzo zadowolony, że z każdym startem pokazywałem coraz lepszą formę. To były moje pierwsze mistrzostwa świata i od razu dwa medale - powiedział pochodzący z Rosji Semirunnij na konferencji prasowej w Warszawie.

Z kolei w Pekinie przy wszystkich trzech medalach polskiej reprezentacji

w short tracku udział miała Natalia Maliszewska, która cieszyła się z brązu indywidualnie na 500 m oraz w sztafetach: kobiecej i mieszanej.

- To, co się wydarzyło w ten weekend, odebrało mi mowę. Wciąż mam wrażenie, że muszę się szczyścić. To ogromnie wzruszające, jak to wszystko „kliknęło” w ten weekend. To był sezon pełny pracy i męki, więc mogę - inaczej niż w przeszłości - zadedykować te sukcesy samej sobie - podkreśliła.

Niedźwiedzki, który towarzyszył panczenistom w Hamar, przyznał, że dorobek medalowy biało-czerwonych przekroczył jego oczekiwania. - Liczyliśmy na pewne zdobycze medalowe, ale sześć - to naprawdę weekend marzeń. Świetna praca, pięk-



Zawodniczka short tracku Natalia Maliszewska i łyżwiarz szybki Władimir Semirunnij dostarczyli nam w weekend wiele radości.

ne emocje. Najlepszy sezon w naszym wykonaniu - ocenił.

Prezes PZŁS Rafał Tatach pojechał z kolei z reprezentacją w short tracku do Pekinu i nie krył, że wyniki zarówno w stolicy Chin, jak i sygnały o rezultatach w Norwegii, wywołały ogromne emocje i wzruszenie.

- Świetnie się to oglądało, widać było ogromną determinację i bardzo dobre przygotowanie. Peak formy był w tym momencie, w którym powinien być, sztab trenerski spisał się znakomicie. Na torze długim liczyliśmy również na medal sprinterów, za to sprinterki pokazały się z bardzo dobrej strony.

W przypadku Władka liczyliśmy na jeden medal, ale nas zaskoczył - relacjonował Tatach.

Sezon w obu dyscyplinach się już zakończył. Obie reprezentacje mają teraz chwilę przerwy, a w kwietniu wznowią treningi i rozpoczną przygotowania do olimpijskiego sezonu 2025/26. (PAP)

PRAWO STARTU W IGRZYSKACH

Władimir Semirunnij czeka na otrzymanie obywatelstwa, które umożliwi mu reprezentowanie Polski w przyszłorocznych igrzyskach olimpijskich. Były to jego pierwsze mistrzostwa świata w karierze i zarazem pierwsze w polskich barwach. Opuścił ojczyznę po rozpoczęciu jej ataku na Ukrainę oraz wykluczeniu Rosjan z zawodów międzynarodowych. Pozwolenie na reprezentowanie polskich barw nie obejmuje startów w igrzyskach, a najbliższe odbędą się w lutym 2026 roku w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Aby Semirunnij mógł być częścią polskiej reprezentacji olimpijskiej, musi uzyskać obywatelstwo.

- Jest na to szansa, jesteśmy w trakcie procedury o nadanie obywatelstwa. Ta biurokracja, papierologia jest skomplikowana, natomiast myślę, że dla mnie najtrudniejszą kwestią było to, aby dostarczyć niepodważalnych argumentów prezydentowi. Czy to będzie aktualny prezydent Andrzej Duda, czy następny - musi mieć argument, aby to pióro nie zadrżało. Reszta to jest kwestia służb, ale pierwszą weryfikację Władimir już przeszedł chociażby w drodze po pozwolenie na pobyt czasowy - mówi Konrad Niedźwiedzki, dyrektor sportowy PZŁS

POWRÓT DO KORZENI

Bylejakość

Michał
Listkiewicz



Już chciałem się przejechać po polskich szczyptornistach, poznać nad ich błędami, stratami, podaniami w aut i nieztapnymi piłkami. Dobrze, że z krytyką poczekam do meczu z Portugalią. Zmierzając do gdańsko-sopockiej Ergo Areny, przekonywałem kompanów, że honorowa porażka będzie sukcesem. W trakcie meczu z czwartą siłą Europy przecierałem oczy ze zdumienia. Wrócił polot i odwaga, zniknęły proste błędy, ilość strat własnych była najniższa od lat. A podobno graliśmy bez trenera, zespół prowadził tymczasowy (po tym meczu postawiłbym znak zapytania) asystent zwolnionego dopiero co Marcina Lijewskiego.

Marudy znajdują się zawsze, znani ludzie ze środowiska kręcili nosami na oślabionym skład rywali. O dziwo, byli wśród nich nawet byli trenerzy kadry. Przecież my też byliśmy oślabieni, remis w prawie wypełnionej hali bardzo cieszy. Oczywiście jedna jaskółka wiosny nie czyni, za to daje nadzieję.

Kibice byli równie wspaniali jak podopieczni Michała Skórskiego. Ergo Arena to piękny obiekt, a podzielenie go między dwa miasta ma ciekawą historię, którą opowiedział mi zamordowany krótko potem Prezydent Paweł Adamowicz. Koszty budowy wielkiej hali były ogromne, sam Gdańsk pewnie



Pożegnanie z Bukową było rzewne, ale nowy stadion w Katowicach był potrzebą chwili.

Stadion przy ulicy Bukowej to zabytek i dobrze się stało, że rozegrano tam ostatni już mecz, a GieKSa zacznie grać na stadionie godnym ekstraklasy. Oby następcy Jana Furtoka poszli w ślady Arsenalu Londyn, który też przeniósł się ze skansenu na cudo architektury sportowej i gra jak z nut.

by ich nie udźwignął, więc jego włodarze zaproponowali sąsiademu Sopotowi, by się przyłączył. Przepisy samorządowe jednoznacznie zabraniają inwestowania w obiekty na obcym terenie. Pomyślano, pogadano i... wymieniono się gruntami. Tak, by granica przebiegała dokładnie przez środek hali. Wilk jest syty i owca cała.

Więcej wymiernych korzyści ma jednak Sopot, bo hala jest domem siatkarzy i koszykarzy Trefla, a większy sąsiad nie ma aż tak dobrych drużyn. Tu nie sposób pominąć nazwiska Kazimierza Wierzbickiego, to człowiek-orkestra, ojciec opatrnościowy sopockiej koszykówki, a zawodowo twórca i szef firmy produkującej słynne w całym świecie puzzle.

W innej zgoła kategorii trzeba umieścić katowicki stadion przy ulicy Bukowej. To zabytek i dobrze się stało, że rozegrano tam ostatni już mecz, a GieKSa zacznie grać na stadionie godnym ekstraklasy. Oby następcy Jana Furtoka poszli w ślady Arsenalu Londyn, który też przeniósł się ze skansenu na cudo architektury sportowej i gra jak z nut. Stadion przy Bukowej wraz z hotelem i kortami przy Ceglanej był ukochanym dzieckiem Mariana Dziurawicza. Legendarnego „Magnata” doceniono dopiero po śmierci, za życia przyczepiono mu łatkę despoty, tyrana, gbura i aparatchyka. Znałem Mariana jak zły szeląg i dobrą monetę. Był strategiem, nieprzeciętnie inteligentnym górnikiem z tytułem doktora. Bywało, że szedł do celu po trupach, ale jego zastęgi dla GKS-u Katowice i całego śląskiego futbolu są trudne do przecenienia.

Iskrzyło między nami, jako Prezes PZPN był trudnym szefem. Bywało, że miałem go serdecznie dość, ale zawsze szanowałem i na swój sposób lubiłem - jak to w szorstkiej męskiej przyjaźni bywa. Gdy w trudnych wyborach wygrałem z nim wyścig o fotel prezesa PZPN, to wbrew woli moich współpracowników - Bońka, Apostela, Kolatora i Kręciny - zaprosiłem go na Kongres FIFA w Nowym Jorku. Zastąpił sobie na to, by podziękowali mu wielcy ludzie światowego futbolu - Pele, Beckenbauer, Eusebio, Charlton.

Jego drugim domem był stadion przy Bukowej. Jeszcze do wczoraj niewiele się tam zmieniło. Kilka lat temu założyłem się z sędziami ligowego meczu, że na plecach starej szafy w szatni znajdziemy tabliczkę z nazwą kopalni Wujek i numerem inwentaryzacyjnym. Była tam oczywiście, bo wszystkie sprzęty na odchodzącym do historii stadionie załatwia „Dziura” w podległych mu kopalniach. Podobno słynna awaria oświetlenia w końcówce meczu z Górnikiem nie była przypadkowa. Ale skoro światło zgąsto w całej okolicy, to nikt nie podejrzewał, że to sprawa „Magnata”. Zgodnie z ówczesnym regulaminem mecz powtórzono ze szczególnym dla GieKSy finałem. Z tym miejscem

wiąże się wiele moich wspomnień, tam i na Cichej w pobliskim Chorzowie przeszedłem najwięcej z ponad 200 ligowych spotkań.

Aktorzy bez dykcji i prawidłowej emisji słowa kiedyś nie mieliby szans, dzisiaj chałturzą w serialach bez żenady. Którego z piłkarzy można by porównać do Zbigniewa Zapasiewicza, Janusza Gajosa czy Gustawa Holoubka? Na pewno Gerarda Cieślaka, Włodzimierza Lubańskiego, Henryka Kasperczaka.

Jak długo trwa dzień pracy piłkarza Premier League w porównaniu z jego kolegą z polskiej ekstraklasy? Przynajmniej dwa razy dłużej. Odwiedziłem kiedyś z selekcjonerem Pawłem Janasem ośrodek treningowy Arsenalu. Zawodnicy pojawili o 9 rano i wyjechali późnym popołudniem, czyli spędzili w pracy

tyle godzin, ile każdy z nas, zwykłych śmiertelników. W tym czasie odbyli dwa intensywne treningi, przeszli odnowę biologiczną, zajęcia teoretyczne, pograli w teqball, popływali, zjedli obiad wedle wskazań dietetyka. W wielu polskich klubach przedpołudniowy trening i „do widzenia do jutra” jak w słynnym filmie Janusza Morgensterna sprzed 65 lat. W środku dnia gwiazdatorów polskiej ligi spotkamy w galeriach handlowych lub modnych kawiarniach. Towarzyszek życia, czyli słynne WAGs, zapraszają na zakupy. Co pilniejsi odwiedzą jeszcze klub fitness, by poprawić muskulaturę. Moja ironia oparta jest na obserwacjach, nie na plotkach. Naiwny piłkarz z Ukrainy pochwalił się rodakom, że w polskiej czwartej lidze zarabia ponad 15 tysięcy złotych. Miesięcznie! Mazovia Mińsk Mazowiecki jak Szachtar Donieck i Dynamo Kijów? Mazowiecka czwarta liga gra pod nazwą „Złoty Król”, może dlatego płacą w niej tak wiele?

Bylejakość była kiedyś przeszkodą na drodze do sukcesu, a dziś jest pomocna. Zenujący poziom większości polskich kabaretów i stand upów dobitnie tego dowodzi. Wystarczy kilka wulgaryzmów i pokazanie gołego tyłka, by dogodzić widzom. Voila, hulaj dusza - piekła nie ma. Seksistowski klimat w popkulturze zaprzeczają też o niemocy Polaków w sferze intymnej, co sugerowałyby niezliczone reklamy preparatów na potencję.

W sporcie bylejakość kończy się porażką, w showbiznesie niekoniecznie. Brak umiejętności technicznych od pewnego szczebla sportowej rywalizacji jest jak kula u nogi. Aktorzy bez dykcji i prawidłowej emisji słowa kiedyś nie mieliby szans, dzisiaj chałturzą w serialach bez żenady. Którego z piłkarzy można by porównać do Zbigniewa Zapasiewicza, Janusza Gajosa czy Gustawa Holoubka? Na pewno Gerarda Cieślaka, Włodzimierza Lubańskiego, Henryka Kasperczaka. Ale Roberta Lewandowskiego już niekoniecznie, choć to niewątpliwie najlepszy polski piłkarz doby współczesnej. Pewnie narażę się Szanownym Czytelnikom, ale bajecznej techniki Lubańskiego nie posiadał żaden z obecnych asów naszej reprezentacji.

Na deser anegdota w nawiązaniu do pracowitości naszych piłkarzy: zapytano onegdaj Ojca Świętego, ile osób pracuje w Watykanie. „Mniej więcej potowa” - odparł wyraźnie rozbawiony Karol Wojtyła.



W historii polskiego futbolu niewiele było tak wybitnych postaci, jak Włodzimierz Lubański.